81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

27 sierpnia 2026 NR 200 (18593)

Sport

Hajda na Hajduka!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl 0ad3d95d62

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Osad

Wszyscy, albo prawie wszyscy grzejemy się dziś występami polskich drużyn w europejskich pucharach i słusznie, bo związanych jest z tym mnóstwo fajnych historii. Ja jednak czuję w tej chwili przede wszystkim osad niesmaku na zębach. Dostałem list od Czytelnika. „Ponieważ uważam, iż jest pan niejako przekaźnikiem oddolnego głosu ludu, pozwolę sobie napisać do pana. Jestem po trosze z branży, z tej podstawy piramidy trenerskiej. Nigdy nie miałem ambicji, aby się wspinać wyżej, bo wiem. ile to wymaga czasu, determinacji, poświęcenia (zwłaszcza prywatnego życia, co jest, uważam, najgorsze) no i... właśnie - pytanie czego jeszcze? Czyżby pogrzebania własnych wartości? Myślę o zwolnieniu trenera Kazimierza Moskala z Wieczystej. Interesowałby mnie głos trenerskiej góry: jak długo będą sobie na coś takiego pozwalać? Rozumiem, że poświęcili wiele i wiele ryzykują. Ale jak długo można traktować własnych kolegów i tym samym siebie jak... no właśnie - jak? Dla mnie sprawa jest prosta: jest podstawowa etyka zawodowa, mamy niepisane prawo, że żaden z nas na górze nie wsiądzie na fotel, z którego zrzucili innego. Nie i koniec!! Wtedy prezes Wieczystej szuka, ale... niżej, proszę bardzo. Solidarność, zasady, wartości , wzajemny szacunek! Przecież każdy, wierzę, z tych trenerów kiedyś na dole przekazywał te wartości dzieciom i młodzieży. Gdzie one teraz są?! Można zyskać szacunek poprzez stanowczą odmowę stanowiska trenerskiego!"

Chcąc nie chcąc, a właściwie chcąc - muszę się z tym zgodzić. Jeśli nie szanujesz samego siebie, nikt nie będzie cię szanował. A szanować siebie można przecież poprzez... szanowanie ustalonego porządku. W wypadku Kazimierza Moskala i pozbywającej się go Wieczystej nie chodzi mi więc nawet o to czy będzie pobierał wynagrodzenie wynikające z kontraktu, skoro nie będzie realnie pracował. W ogóle mnie to nie obchodzi. Czyż jednak zwalnianie trenerów przez właścicieli w związku z niezadowalającymi ich wynikami nie jest brakiem odpowiedzialności i pójściem na łatwiznę? Przecież Moskala zatrudniał ten sam właściciel, który go zwalniał. Jestem przeciwny działaniom klubów, które masowo i często przedwcześnie zwalniają szkoleniowców. Nagłe dymisje to przecież - jak ujął to kiedyś Andrzej Strejlau - „przyznanie się do porażki prezesów, a nie szkoleniowców".

Przez pewien czas w polskiej piłce obowiązywał przepis zabraniający trenerom prowadzenia więcej niż jednego klubu z tej samej klasy rozgrywkowej w jednej rundzie. PZPN, pod koniec 2025 roku, zdecydował się jednak na jego zniesienie. Kluby mają pełną swobodę, a zresztą i tak często korzystają ze sposobu, który omija wszelkie zasieki szerokim łukiem. Otóż - tak właśnie jest obecnie w przypadku Wieczystej - na miejsce polskich szkoleniowców zatrudniają w trakcie sezonu kogoś... z zagranicy. Trudno mówić, że na ratunek, skoro nikogo na początku sezonu ratować jeszcze nie trzeba. Ci jednak, którzy zatrudniali, przy zwalnianiu, nie czują żadnej odpowiedzialności, że o wyrzutach sumienia nie wspomnę. Zestawienie zresztą koło siebie określeń: „ligowy futbol" i „wyrzut sumienia" może spowodować jedynie nagły atak śmiechu, co bardziej znających realia. A o tym, kto zastąpił w Wieczystej Kazimierza Moskala przeczytacie na stronie 5.

Jest o co grać!

W Poznaniu nikt nie chce mówić, że rywalizacja z Thun jest już rozstrzygnięta.

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – IV runda eliminacji

FC Thun – Lech Poznań (pierwszy mecz 0:7)

Czwartek, 20.00 – TVP 2, sport.tvp.pl

LECH POZNAŃ

Po efektownym zwycięstwie 7:0 nad mistrzem Szwajcarii trudno wyobrazić sobie inny scenariusz niż awans Lecha do fazy ligowej Ligi Europy. W Kolejorzu tonują jednak nastroje, bo już raz się przejechali na nadmiernej euforii...

Historyczne eliminacje

– Byłoby źle, gdybym mówił o rozstrzygniętym dwumeczu. Nigdy nie wiesz, co wydarzy się w futbolu – podkreślał trener Niels Frederiksen, któremu wtórował Mateusz Lis. – Mam nadzieję, że ta zaliczka jest wystarczająca, ale nic nie jest skończone. Piłka nożna widziała różne rzeczy. Do Szwajcarii jedziemy wygrać, a nie zagrać i przejść dalej – podkreślił golkiper.

7:0 jest najwyższym zwycięstwem w historii Kolejorza w europejskich pucharach! Poprzedni rekord przetrwał trochę ponad rok, było to 7:1 z islandzkim Breidablikiem. Rewanżowe spotkanie z Aarhus także jest historyczne. Lech jako pierwszy klub w eliminacjach Ligi Mistrzów odpadł po wygranej w pierwszym meczu na wyjeździe trzema golami.

Co ciekawe, od przegranego dwumeczu ze Spartakiem Trnawa w sierpniu 2023 roku, w szatni Lecha nie ma świętowania po pierwszym spotkaniu. Chwila radości jest po wygraniu pełnej rywalizacji. Nie zmieniło tego nawet siedem goli z Thun!

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Mimo młodego wieku Wojciech Mońka odgrywa kluczową rolę w zespole mistrzów Polski.

Młody doceniony

Lis jest jednym z dwóch zawodników, którzy w tym sezonie zagrali we wszystkich spotkaniach w pełnym wymiarze czasowym. Drugim jest Wojciech Mońka, który w ostatnich dniach podpisał nową umowę do końca czerwca 2030 roku. 19-latek wzorowo się rozwija i cieszy się wielkim zaufaniem trenera Frederiksena.

Młody obrońca urodził się w stolicy Wielkopolski i jest związany z Kolejorzem od najmłodszych lat. Władze Lecha zdają sobie sprawę z potencjału Mońki, dlatego chciały się zabezpieczyć i jednocześnie docenić zawodnika. W Poznaniu liczą na rekordowy transfer z udziałem tego piłkarza.

– Cele? Chcemy po raz trzeci z rzędu wywalczyć mistrzostwo Polski, to się jeszcze w historii Lecha nie zdarzyło. Zawsze celem jest też Puchar Polski i dobre występy w Europie, gdzie będzie okazja zmierzyć się z mocnymi zespołami, a indywidualnie, gdyby udało się dostać powołanie do pierwszej reprezentacji i zadebiutować w niej, to byłoby wspaniale – mówi Mońka, cytowany na oficjalnej stronie klubu.

Lepsze rozgrywki - lepsze pieniądze

W Poznaniu marzeniem był awans do Ligi Mistrzów, który przyniósłby ogromne wpływy do budżetu. To jednak trzeba odłożyć na przyszłość, jednak i tak skończyć się może awansem sportowym i finansowym! Kolejorz w ostatnich dwóch sezonach grał w Lidze Konferencji. W pierwszym doszedł do ćwierćfinału, w drugim do 1/8 finału. Poprzednie rozgrywki to zarobek ponad 9 milionów euro, czyli ok. 40 milionów złotych.

Liga Europy to rozgrywki lepiej opłacane. Sam awans to ponad 4 mln euro, a dochodzą do tego pieniądze z eliminacji oraz po ewentualnych sukcesach w fazie ligowej. Ponadto Lechici w Szwajcarii będą walczyli o kolejne punkty do ligowego rankingu UEFA. Polska aktualnie zajmuje 10. miejsce.

Samolot do... Włoch

Razem z zespołem nie poleciał Bartosz Mrozek. Golkiper finalizuje transfer, o który zabiegał od początku okienka. Rodowity Katowiczanin miał oferty z amerykańskiej MLS, Turcji oraz bułgarskiego Łudogorca Razgrad, ale te propozycje nie były dla niego satysfakcjonujące. 26-latek postawił na o wiele bardziej prestiżową ligę, czyli włoską Serie A i transfer do Udinese.

Mrozek podpisze kontrakt do końca czerwca 2030 roku, a Lech zarobi ok. 1,5 mln euro. Polakowi przyda się jednak... cierpliwość. Pierwszym bramkarzem w ekipie Bianconerich jest etatowy reprezentant Nigerii, Maduka Okoye. Jego zmiennikami są 40-letni Daniele Padelli oraz 22-letni Edoardo Piana, który występował ostatnio na trzecim poziomie rozgrywkowym we Włoszech. Trener Kosta Runjaić chce mieć zatem bardziej perspektywiczne zastępstwo na wypadek kontuzji albo sprzedaży Okoye, o której mówi się od kilku miesięcy. Mrozek w drużynie spotka swojego byłego kolegę z Lecha, Jespera Karlstroma, ale też kilku Polaków: Jakub Piotrowskiego oraz asystentów Przemysława Maleckiego (znają się z rezerw Kolejorza) i Aleksa Trukana.

Dwóch odeszło

FC Thun coraz mniej przypomina drużynę, która w poprzednim sezonie jako beniaminek zdobyła mistrzostwo Szwajcarii. Przed startem sezonu odszedł trener oraz kilku ważnych zawodników, a przed rewanżem z Lechem sprzedano kolejnych dwóch piłkarzy – Michaela Heulego i Valmira Matoshiego. Pierwszy z nich przeszedł do niemieckiego Heidenheimu z 2. Bundesligi. Lewy obrońca wystąpił w pierwszym meczu z mistrzami Polski, a w poprzednim sezonie był kluczowym zawodnikiem, który w 31 spotkaniach strzelił dwa gole i zaliczył sześć asyst.

Matoshi to ofensywny pomocnik, którego nowym klubem będzie austriacki Sturm Graz. 23-latek także grał tydzień temu, a w poprzednich rozgrywkach zanotował sześć bramek i cztery ostatnie podania w 34 ligowych występach.

Miłosz Cebo

eprasa.pl 0ad3d95d62

Nic do stracenia

Przed wicemistrzami Polski mecz o być albo nie być w Europie...

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie po raz drugi w XXI wieku grają w europejskich pucharach. Pierwszy raz w 2018 roku zagrali w Europie po prawie ćwierci wieku przerwy - w eliminacjach Pucharu UEFA, gdzie skończyło się na dwóch rywalach. Udało się przejść mołdawską Zarię Balti, ale słowackiego AS Trencin już nie.

Szansa jest

Teraz zaczęło się od eliminacji Ligi Mistrzów z Fenerbahce (0:1, 1:1). Nie wyszło, jak zresztą w Lidze Europy z Fenerncvarosem (0:1, 1:1), więc jest Liga Konferencji i... jeszcze mocniejszy przeciwnik, AS Monaco. Ośmiokrotny mistrz Francji wygrał w Zabrzu 3:2. Szanse Górników na awans do fazy ligowej Conference League nie są wysokie, ale jak niedawno pokazało duńskie Aarhus, eliminując Lecha po porażce u siebie 1:4, wszystko jest możliwe. W Zabrzu mają tego świadomość: albo zagrają w październiku w Lidze Konferencji, albo w czwartek wieczorem skończą przygodę z pucharami i trzeba będzie walczyć o nie od nowa, w obecnym sezonie.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
Eric Dier powstrzymuje Paulo Bernardo. Takich starć nie zabraknie na Stade Louis II.

Po pierwszym meczu z Monaco są nadzieje, że nie będzie źle. - Chłopcy byli bardzo pewni siebie i nie pozwolili Monaco na grę wysokim pressingiem, tak jak rywale lubią. Byłem zaskoczony, jak ten pierwszy mecz wyglądał. Przeciwnik nie miał tylu okazji, jak widziałem to w jego meczach przedsezonowych. Mamy szansę w rewanżu; może się wszystko odwrócić. Wejdziemy w mecz z pozytywną energią i na pewno powalczymy – zapowiada Michal Gasparik. - Górnik nie jest jeszcze takim klubem jak Monaco, ale potrafimy grać wyrównane mecze z każdym, pokazaliśmy to w poprzednich spotkaniach. Dalej wszyscy jednak musimy pracować, żeby europejski poziom osiągnąć. My - sztab szkoleniowy, piłkarze, ludzie z klubu. Jeśli tak będzie, to na pewno w przyszłości Górnik będzie inaczej wyglądał i cała Polska będzie z niego dumna – podkreśla szkoleniowiec wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski.

Kibicowski słabeusz

Górnik na Lazurowe Wybrzeża poleciał w środę rano. Po południu drużyna trenowała na Stade Louis II (Ludwik II Grimaldi, 12. książę Monako w latach 1922-49). Polecieli wszyscy, bo w drużynie nie ma urazów, tym bardziej że w weekend Górnik nie grał. Zespół będzie wspierała grupa około 250 kibiców. Jak mówią francuscy eksperci - z pewnością... przekrzyczą kibiców gospodarzy, bo fani Les Rouge et Blanc należą do najgorszych w Ligue 1. W ostatnim sezonie Monaco pod względem frekwencji było na ostatnim miejscu ze średnią ledwie 8153 na spotkanie. Niewiele więcej kibiców będzie pewnie i w czwartek.

Liga francuska zaczęła rozgrywki, a ekipa z Księstwa wygrała inaugurację, na wyjeździe z La Havre 1:0, po trafieniu twardego jak angielska skała środkowego obrońcy Erica Diera. – Dobrze zagrać na zero i dobrze trafić. Ja się cieszę, że meczem z Górnikiem wróciliśmy do grania o stawkę – mówi Dier, 49-krotny reprezentant Anglii.

Przed drużyną prowadzoną od kilku tygodni przez brazylijskiego szkoleniowca mającego polskie korzenie (rodzina ze strony ojca pochodzi spod Kalisza) Filipe Luisa Kasmierskiego dwa ważne sprawdziany u siebie. W czwartek z Górnikiem, a w niedzielę wieczorem - z Olympique Marsylia.

(zich)

NIE PRZEGAP!

Liga Konferencji - IV runda kwalifikacji
AS Monaco – Górnik Zabrze
(w pierwszym meczu 3:2)
Vassilis Fotias (Grecja)
Czwartek, 18.45 - Polsat Sport 2

Pod wrażeniem Polski

Rozmowa z **Adamem Benhammoudą**, dziennikarzem francuskiej gazety La Marseillaise

Widział pan meczu Monaco w Zabrzu, więc jaka jest pańska opinia o pierwszym spotkaniu i czwartkowym rewanżu?

- Monaco jest w tej chwili w przebudowie, bo straciło kilku bardzo ważnych graczy - choćby Aklioche, Bambę czy bocznego obrońcę Henrique. Pokazują się za to inni zawodnicy, jak zdobywca trzeciej bramki w meczu z Górnikiem, Paris Brunner (20 lat – przyp. red.), który był najskuteczniejszym strzelcem drużyny w letnich sparingach. Co do polskiego zespołu, to spodziewałem się słabej drużyny, ale tak nie było. Zobaczyłem kilku ciekawych graczy, jak choćby Petera Federico. Z tego co się zorientowałem, to pozyskano latem kilku ciekawych graczy, więc w rewanżu może być niebezpiecznie dla gospodarzy. Górnik to ciekawy zespół.

Monaco ma duże ambicje w tym sezonie?

- To drużyna, która z jednej strony może wznieść się na wyżyny, a z drugiej całkowicie zawieść, co pokazała choćby jej rywalizacja z PSG w poprzednim sezonie w Ligue 1. Są tam spore oczekiwania, bo mają drugi najwyższy budżet w lidze, choć sytuacja finansowa francuskich klubów pogorszyła się po wycofaniu wpływów z telewizji. W poprzednich rozgrywkach Monaco zawiodło (skończyło na 7. miejscu, cudem ratując europejskie puchary – przyp. red.).

Jaka jest silna strona?

- Przede wszystkim środek pola, gdzie są Camara i Zakaria (odpowiednio reprezentanci Senegalu i Szwajcarii – przyp. red.). To najrówniej grający zawodnicy w poprzednim sezonie, a zespół w każdym spotkaniu może na nich liczyć. Lamine Camara strzałem z dystansu zdobył ładną bramkę w pierwszym meczu z Górnikiem. Jest natomiast wiele znaków zapytania w defensywie i w ataku.

Górnik raczej nie może oczekiwać takiej atmosfery jak w Stambule na meczu z Fenerbahce, kiedy szalało 50 tysięcykibiców...

- Monaco pod względem kibicowskim jest na jednym z ostatnich miejsc w lidze francuskiej. Stadion będzie w połowie pusty. Myślę, że kibice Górnika, którzy wejdą na stadion, będą głośniejsi od miejscowych fanów. Zespół z Księstwa nie może polegać na wsparciu kibiców, bo jest ich niewielu.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
Kapitan AS Monaco, Denis Zakaria, w starciu z Peterem Federico z Górnika.

W weekend był pan na meczu Śląska z Widzewem. Jakie spostrzeżenia?

- W Polsce jestem pierwszy raz. Ciekawi mnie, jak to wygląda od strony atmosfery na stadionach. Nie miałem wielkich oczekiwań, ale jestem pod wrażeniem! Zarówno tego, jak to wyglądało w Zabrzu tydzień temu i jak było we Wrocławiu. Bez względu na sytuację na boisku - a i w jednym, i w drugim spotkaniu gospodarze przegrywali - kibice jak mogą wspierają swoją drużynę. Śląsk miał trudne chwile z zespołem z Łodzi, bo przegrywał dwiema bramkami, a mimo to fani ciągle wspierali swoich ulubieńców. We Francji w większości wypadków, kiedy drużyna przegrywa, to fani milkną. Może tylko w Lens i w St. Etienne - klub, któremu na co dzień kibicuję - jest jak u was.

> *Poziom jest niższy niż we Francji, ale zaangażowania polskim drużynom nie można odmówić.*

Dlaczego zdecydował się pan na przyjazd do Polski?

- Chciałem zobaczyć, jak to wygląda od środka. Jeden z moich przyjaciół spędził w Polsce pół roku, był w Krakowie i wypowiadał się w samych superlatywach o tym, jaka panuje atmosfera na trybunach. Zdecydowałem się więc przyjechać i zobaczyć wszystko na własne oczy.

Co pan powie o poziomie?

- Mecz Górnika z Monaco był, myślę, dobrym odnośnikiem. Monaco, choć w przebudowie, było i technicznie, i fizycznie lepiej wyglądającą drużyną. Poziom jest niższy niż we Francji. We Wrocławiu widziałem sporo taktycznych błędów, pomyłek w defensywie. Było za to sporo walki, zaangażowania; co rzuca się w oczy: zespoły i zawodnicy chcą. To są ciekawe rozgrywki z zawodnikami z wielu części świata. We Francji wiele lat temu też była taka sytuacja, teraz kluby mają duże pieniądze i stać je na sprowadzanie bardzo dobrych graczy. Wydaje mi się, że w Polsce to też idzie w tym kierunku. To miejsce, gdzie można się rozwinąć i pokazać. We Francji grali przed laty tacy zawodnicy, jak Kamil Grosicki, Kamil Glik i rozwinęli się. W Polsce to zmierza też w tę właśnie stronę.

Wybiera się pan do Krakowa na derby Wisły z Wieczystą. Słyszał pan, że chuligani zabili tam kibica innego klubu?

- Przykra historia i smutno o tym słyszeć i rozmawiać. We Francji jest taki problem, bo jest bardzo słaba komunikacja pomiędzy zawodową ligą a grupami ultras, jednak nie zdarza się, że ktoś ginie, bo dopinguje inną drużynę. Przypomina mi się tylko śmierć kibica Toulouse przed wielu laty, ale było to w Serbii, podczas meczu pucharowego (w 2009 roku 28-letni kibic Toulouse FC, Brice Taton, został zamordowany przez bandytów spod znaku Partizana Belgrad – przyp. red.). Słyszałem historie o naszych kibicach St. Etienne, którzy byli atakowani w Lyonie, ale jak mówię – nikt nikogo nie zabija.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

eprasa.pl 0ad3d95d62

Wszystko na jedną kartę!

W czwartkowy wieczór Raków zagra o coś więcej niż awans do fazy ligowej Ligi Konferencji. Problem w tym, że stawka dla Hajduka jest tak samo wysoka.

LIGA KONFERENCJI

Trzy porażki, wszystkie prawie takie same nie tylko pod względem wyniku (1:2), ale także stylu i przebiegu rywalizacji, do tego dwa przełożone mecze mają dla Częstochowian brzemienne skutki - zero punktów i pozycję czerwonej latarni tabeli ekstraklasy po pięciu kolejkach.

Puchary albo nic

Choć straty do czołówki już są poważne i z dużą dozą prawdopodobieństwa nieprędko drużyna trenera Dawida Kroczka doszlusuje w górne rejony (jeśli w ogóle), przy Limanowskiego nikt nawet nie próbuje udawać, że w tym momencie nie jest to najważniejsze. Absolutnym priorytetem pozostaje gra jesienią w europejskich pucharach, która jest podstawą stabilności klubu w aspekcie sportowym, ale także (a może przede wszystkim) finansowym. Jeśli Raków wyeliminuje Hajduka, przynajmniej na jakiś czas ligowy falstart puszczony zostanie w niepamięć. W przeciwnym razie uruchomione zostaną wszystkie alerty, rozpocznie się szukanie winnych, a widmo przegranego sezonu już na starcie będzie realne jak nigdy wcześniej.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Czy po rewanżu z Hajdukiem Mahir Emreli z Patrykiem Makuchem ponownie wpadną sobie w ramiona?

Takiego scenariusza nikt jednak stara się nie dopuszczać. Częstochowianie ratując remis (2:2) w ostatnich fragmentach doliczonego czasu gry w Splicie wypracowali sobie całkiem korzystny wynik w perspektywie rewanżu na swoim stadionie oraz zdecydowanie gorszej postawy Hajduka w delegacjach, o czym wspomina nasz rozmówca.

Za Rakowem przemawiają też liczby. O ile w lidze Medaliki zawodzą na całej linii, to w tej edycji Ligi Konferencji jeszcze nie przegrały. Maltańskiej Valletty nie można brać do końca za poważnego przeciwnika, ale dwie pewne wygrane (3:1 i 4:0) muszą robić wrażenie. W 3. rundzie, gdy przeciwnik (Hammarby) był już ze zdecydowanie wyższej półki, Raków najpierw zremisował bezbramkowo u siebie, by przypieczętować awans wygraną (1:0) w Sztokholmie. W Splicie natomiast dwukrotnie musiał odrabiać straty, ale finalnie po trafieniach Mahira Emrelego oraz Lamine Diaby-Fadigi zabrał do kraju korzystny rezultat.

Czekając na transfery

Od tego czy Raków po raz drugi z rzędu zagra w fazie ligowej LK zależy też powodzenie kilku tematów transferowych. Potwierdził to niedawno w rozmowie z Kanałem Sportowym prezes klubu, Wojciech Cygan. - Wiadomo, że inaczej się buduje kadrę, jeżeli ma się trzy fronty, a inaczej, jeżeli gra się na dwóch. Awans do Europy daje nam jeszcze te kilka dni, kiedy pewnie jeszcze mocniej będziemy analizować, na których pozycjach chcielibyśmy wzmocnić kadrę – mówił sternik czwartej drużyny poprzedniego sezonu. Nawet gdyby jednak z Chorwatami powinęła się noga, częstochowską kadrę ma wzmocnić co najmniej jeden piłkarz.

Latem do klubu spod Jasnej Góry dołączyli: Marko Perović, Adin Molnar, Oliwier Kwiatkowski, Jakub Jendryka, Dieudonne Gaucho Debohi (jeszcze w trakcie poprzedniego sezonu), Tarik Karić oraz Arvid Brorsson oraz wspomniany Emreli. Za duże nazwisko można jednak uznać tylko tego ostatniego, który ma zastąpić sprzedanego za 6,5 mln euro do Sparty Praga Jonatana Brunesa. Azer na listę strzelców wpisał się już trzy razy, ale do jakości Norwega na razie sporo mu brakuje. Wielką motywację w czwartek powinien mieć Patryk Makuch, który opuścił Chorwację w dniu pierwszego meczu, ponieważ sprawy z narodzinami wyczekiwanej córeczki przyspieszyły. Teraz, już jako dumny tata Laury, chciałby zapewne zadedykować jej gola, najlepiej przesądzającego o awansie.

Mariusz Rajek

NIE PRZEGAP!

Liga Konferencji - IV runda eliminacji
Raków Częstochowa – Hajduk Split (pierwszy mecz 2:2)
czwartek, 19.00 – Kanał Sportowy

Hajduk to absolutny fenomen

Rozmowa z **Mateuszem Markoviciem,** znawcą chorwackiej piłki, współtwórcą portalu Piłkarskie Bałkany

Podobno jest pan największym znawcą Hajduka Split w Polsce. Skąd takie zainteresowania?

- Aż tak to nie przesadzajmy, pewnie są więksi... Zdecydowały rodzinne koneksje. Mój ojciec pochodzi z Chorwacji i od dziecka był fanem Hajduka. Najmocniej kibicuję Ajaxowi, ale Hajduk faktycznie zajmuje u mnie ważne miejsce. Przez jakiś czas mieszkałem w Splicie i śledzę wszystko, co się u tam dzieje.

Zacznijmy od fenomenu tego klubu. Hajduk, jak na Chorwację, wzbudza gigantyczne zainteresowanie, a sukcesów na arenie europejskiej praktycznie nie odnosi.

- To jest fenomen na skalę europejską, bo poza Borussią Dortmund, Schalke i chyba jeszcze jednym niemieckim klubem żaden inny nie posiada tak wielu zarejestrowanych kibiców, którzy regularnie kupują kartę kibica i wspierają klub. Te liczby na bieżąco są aktualizowane na stronie Hajduka i kręcą się w okolicach 150 tysięcy na sezon. To tyle, ile mieszka w Splicie (śmiech).

Da się to wyjaśnić?

- Przede wszystkim Hajduk ma fanów w całej Chorwacji, nie tylko w swoim mieście. Sportowo od lat największym klubem jest Dinamo Zagrzeb, ale nie ma on żadnych fanów w Splicie. Torcida Hajduka w Zagrzebiu natomiast funkcjonuje. Przemierzając Chorwację, właściwie aż do granicy z Czarnogórą wszędzie na murach widnieją napisy „Torcida Split". Mecz Hajduka zawsze jest wydarzeniem, co można było zaobserwować podczas spotkania z Rakowem. Byłem na wielu stadionach w Europie, ale zaryzykuję, że takiej atmosfery jak tam, nie ma nigdzie. W tej części Europy to absolutny fenomen.

Przejdźmy do strony sportowej. Jak Chorwaci zapamiętali Raków? Z wyniku raczej cieszyć się nie mogli, tracąc bramkę w ostatnich sekundach doliczonego czasu gry.

- Trener Gonzalo Garcia mocno ubolewał nad tym wynikiem. Przyznawał, że w pierwszej połowie jego zawodnicy trochę dali się zepchnąć, ale w drugą weszli świetnie. Po golu na 2:1 mieli kilka dobrych sytuacji, aby wynik zamknąć i z dużym spokojem jechać na rewanż. Za kluczowy moment uznał czerwoną kartkę Adriona Pajazitiego, która była zupełnie niepotrzebna i w końcówce zmusiła do wybijania piłki niemalże na oślep. Mimo niezbyt korzystnego wyniku, w Chorwacji nadal są duże nadzieje na awans. Wynik wydaje się otwarty, ale faktem jest, że Hajduk w pucharach bardzo źle wygląda na wyjazdach. Wygrał tylko raz i to z niezbyt silnym rywalem, jakim jest Żalgiris Wilno.

Raków zaskoczył przeciwników, czy pokazał to, czego się spodziewali?

- Raków nie był rywalem, który w Splicie wywołał wypieki na twarzy. W Chorwacji kibice niewiele wiedzą o polskiej lidze i mówiąc szczerze, niewiele ich to interesuje. Przed meczem jedynie spojrzeli na tabelę, zobaczyli, że Raków jest w niej ostatni i liczyli na zwycięstwo. Kibice Hajduka mają jednak ten problem, że często liczą na sukces, głównie na to, że ich drużynie uda się zdetronizować Dinamo, a od kilkunastu lat to się nie udaje. Trener Garcia wspominał, że rozpracowywał Raków wspólnie z dyrektorem sportowym Robertem Grafem, który wcześniej pełnił tę samą funkcję w Częstochowie.

W weekend Raków odpoczywał, Hajduk wygrał z Osijekiem 4:0. Powinno mu to dać przewagę psychologiczną?

- Garcia wystawił w tym meczu rezerwowych. Ci, którzy będą mieli powalczyć o awans w Częstochowie, albo odpoczywali, albo weszli na ostatnie 20-30 minut. Mimo to Hajduk wygrał wysoko i dość przekonująco. Budowana już jest atmosfera przed rewanżem i na pewno drużyna wyjdzie z nastawieniem, aby wygrać.

Na czym Chorwaci opierają optymizm?

- Na wspomnianym dobrym wejściu w drugą połowę. W kadrze Hajduka jest 3-4 piłkarzy, którzy powinni bez problemu załapać się do najlepszej polskiej drużyny. Myślę jednak, że mają dużo respektu, bo zobaczyli, że Raków potrafi grać. Trener Garcia chwalił Częstochowian za ofensywne atuty, zwracał też uwagę na bardzo dobre stałe fragmenty gry. Przed rewanżem na pewno jest w Chorwacji większy respekt do Rakowa niż przed pierwszym meczem.

Ikoną Rakowa od lat jest Fran Tudor. Chorwatów w Częstochowie było jednak więcej – Zoran Arsenić, Ante Crnac. W kadrze jest także Marko Bulat. To zostało w Chorwacji szerzej odnotowane?

- Nie. Chorwaci sprzedają piłkarzy do czołowych klubów Europy. Josip Juranović, który ma 40 występów w reprezentacji i lekką ręką został oddany z Hajduka do Legii, zrobił później całkiem ciekawą karierę, ale to są zawodnicy, których szybko się zapomina, bo ekspresowo w ich miejsce pojawiają się nowi, lepsi. To taki fenomen chorwackiej piłki.

Ciśnienie na awans w Splicie jest duże?

- Bardzo duże! Oczekiwanie na awans do fazy ligowej musi być olbrzymie, bo Hajduk na europejskie puchary czeka 16 lat. W sezonie 2010/11 ostatni raz wystąpił w fazie grupowej Ligi Europy, w dodatku z mizernym skutkiem, bo wygrał tylko jeden mecz i zajął ostatnie miejsce w grupie. Ewentualny brak awansu będzie miał też bardzo duży wpływ na finanse klubu. Raków od kilku lat dość dobrze radzi sobie w pucharach, nie tak dawno był mistrzem Polski i jest budowany bardzo rozsądnie. To jest coś, czego Hajdukowi na pewno brakuje. Są sukcesy sprzed lat, piękna historia, ale kibice się już niecierpliwią. To oczekiwanie trwa już bardzo długo, młodzi kibice praktycznie nie pamiętają Hajduka w pucharach. Chcą w końcu coś znaczyć w Europie, choć tym nadrzędnym celem jest mistrzostwo kraju.

Rozmawiał Mariusz Rajek

eprasa.pl 0ad3d95d62

Sklep z promocjami

Szwedzka kolonia sprawdza się z Poznaniu, czemuż więc w stolicy Podlasia nie skorzystać z przetartych szlaków?

Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Jeremy Agbonifo – radość o poranku, uśmiech po zmierzchu. Jaga coraz chętniej sięga po Skandynawów.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W pierwszym meczu fazy play off eliminacji Ligi Europy Jeremy Agbonifo zagrał tylko godzinę, ale i tak dał popis swej siły: fizycznej - gdy dał się przewrócić rywalowi z Nigerii dopiero po wtargnięciu w pole karne, a nie przed nim; ale też czysto piłkarskiej. - Czuję, że rosnę z meczu na mecz. Mam teraz więcej pewności siebie i czuję się lepiej fizycznie – zacierał ręce uśmiechnięty od ucha do ucha chłopak rodem z Goeteborga, choć z familijnymi korzeniami daleko na południe od Morza Śródziemnego. Chłopak nie do złapania dla graczy na poziomie dotychczasowych pucharowych rywali swej nowej drużyny. W dwumeczu z Rangers wciąż się jeszcze aklimatyzował i przyzwyczajał do sposobu gry Białostoczan i wymagań taktycznych Adriana Siemieńca. Z Gruzinami był już postacią bez mała numer jeden ekipy w żółto-czerwonych barwach. Czas (błyskawicznie) robi swoje.

Jeszcze więcej goli!

- Chcę dawać liczby, więc tym bardziej się cieszę z tych z minionego czwartku – dodawał w rozmowie z klubowymi mediami. A my przypominamy, że nie tylko zdobył gola po błyskotliwej akcji indywidualnej, ale i wywalczył „jedenastkę", z której Jesus Imaz „napoczął przeciwnika". Nauka w akademii FC Porto nie poszła na marne, w Lens zaś – a we Francji przecież piłkarskie talenty z krwi własnej i obcej liczy się niemal w milionach – wiedzieli, że warto... miliony (6,5 konkretnie) w tego chłopaka zainwestować, nawet jeżeli doświadczenie zbierać ma jeszcze przez jakiś czas na wypożyczeniach do ojczystej Szwecji czy do Szwajcarii albo do polskiej ekstraklasy. - W rewanżu będziemy tacy, jak w pierwszym meczu: głodni gry i chcący strzelić jeszcze więcej goli – dodawał przed odlotem do Tbilisi na antenie Polsatu Sport.

Ruch poza Skandynawię

Jadze co prawda do tak licznej kolonii szwedzkiej (albo szerzej - skandynawskiej), jaką ma Lech, jeszcze daleko, ale jednak... ciut bliżej po ostatnich transferach. - Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Przeszedłem badania medyczne i dołączam do drużyny na wyjazd do Gruzji – mówił we wtorek pomocnik Hampus Finndell. 26-latek drogę na Podlasie miał równie zawiłą, co młodszy rodak; a to młodzieżowe granie w Holandii, a to 2. Bundesliga, to znowuż norweska Elitenserien. Najlepiej szło mu jednak „w domu", czyli w Djurgaarden ze Sztokholmu. Wiosną 2023 dał się – wespół z kolegami – wyeliminować w 1/8 finału Ligi Konferencji, ale dwa lata później dotarł z nimi aż do półfinału tychże rozgrywek. - Pamiętam mecze przeciwko Lechowi. Przegraliśmy, ale to było dobre doświadczenie – podkreślał Szwed. Przyznał też, że od lipca był w kontakcie z trenerem Siemieńcem, zasięgał języka także u wspomnianego Agbonifo. - Mówił o klubie w samych superlatywach. To pomogło mi w podjęciu decyzji – zadeklarował Finndell, po czym wsiadł do samolotu i – jak zapowiadał – poleciał do Tbilisi.

Apetyt na Maksa

Tymczasem trzyosobowa kolonia skandynawska w Białymstoku może się jeszcze rozrosnąć. Portal goal.pl piórem Piotra Koźmińskiego poinformował o zainteresowaniu Jagi duńskim napastnikiem, Maksem Fengerem. 25-latek do tej pory jeszcze poza Skandynawię się nie ruszył, ale rok 2025 (szwedzka ekstraklasa gra systemem wiosna-jesień) miał znakomity: dla IFK Goeteborg zdobył w Allsvenskan 12 goli i okrasił je trzema asystami.

(DaL)

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 4.runda kwalifikacji
Iberia 1999 Tbilisi – Jagiellonia (w pierwszym meczu 0:4)
Czwartek, 18.00 – Polsat Sport 1, Polsat Sport Premium 1

„Odkurzacz" sprzedany za 100 mln euro!

Tyle wart jest 18-letni marokański pomocnik Ayyoub Bouaddi dla Manchesteru City. Ależ się obłowiło francuskie Lille!

Powtórzmy, żeby uzmysłowić sobie okoliczności tego transferu: Bouaddi przeszedł z Lille do Manchesteru City za sto mi-lio-nów eu-ro! 18-letni piłkarz podpisał pięcioletni kontrakt.

Spokój

Jak podkreślił prezes Lille Oivier Letang, jest to rekordowy transfer w historii tego francuskiego klubu. No, trudno żeby nie był! „Manchester City to dla mnie najlepszy klub na świecie. To marzenie być tutaj i móc nazywać siebie piłkarzem City. Większość życia spędziłem ciężko pracując, aby stać się najlepszym piłkarzem, jakim mogę być i osiągnąć szczyt" – powiedział Bouaddi, cytowany w oświadczeniu opublikowanym na stronie MC. Teksty na zyskanie kibicowskiej publiki klasyczne, ale nie to w tej historii jest najważniejsze. Ważne, że City zyskał fenomenalnie uzdolnionego piłkarza, który może uspokoić jego rozchybotaną grę. Ma tak ogromny potencjał, że jeśli będą omijały go kontuzje może zostać światową gwiazdą co najmniej na dekadę!

Rozrost

Wiadomo, że na świecie jest bardzo wielu uzdolnionych nastolatków, ale ten dzieciak czaruje na pozycji defensywnego środkowego pomocnika czyli tam gdzie młodość nie święci raczej triumfów.... Facet ma radar w głowie, który powoduje, że jest na boisku jak odkurzacz. Czyści pole, przechwytuje podania, ma niezwykły ogląd sytuacji. Przypomina mi wyjątkowego kiedyś Waldemara Matysika, który też jako młodziak wdarł się przebojem do reprezentacji Antoniego Piechniczka i razem z nią zdobył trzecie miejsce na świecie. Bouaddi jest podobny - w tym sensie, że niestraszna mu ranga rywala. Dostaje zadanie i... odkurza. Jak choćby podczas mundialu w pierwszym meczu Maroka z Brazylią, gdzie sławniejszych rywali w środku pola naprawdę pozamiatał, czy też raczej - odkurzył. Jest cholernie wszechstronny, jego talent pozwala mu - to zaskakujące sformułowanie, ale w moim mniemaniu właściwe - "rozrastać się" na boisku, może grać wszędzie! Libero jak ta lala, Beckenbauer lubiłby to!

Cóż, wielka strata Francji... Tam chłopak się urodził, grał w jej kolejnych juniorskich reprezentacjach - jednak wiosną tego roku zdecydował się jednak grać wśród seniorów dla ojczyzny przodków - dla Maroka. przebojem wdarł się do tamtejszej reprezentacji, co przecież nie jest spacerkiem...

Gaz

W zeszłym sezonie Marokańczyk rozegrał 30 meczów w Ligue 1, a w 2023 roku, mając zaledwie 16 lat, został najmłodszym piłkarzem w historii klubu z Lille. Teraz odchodzi, pytanie czy jego działacze jego klubu dadzą w ogóle radę unieść tyle forsy! Bouaddi to według mnie najcenniejszy nabytek City w tym oknie transferowym. W zeszłym miesiącu klub z Manchesteru pozyskał angielskiego pomocnika Elliota Andersona z Nottingham Forest za 116 milionów funtów. Zespół opuścili również nie byle jacy gracze - Hiszpan Rodri, Portugalczyk Bernardo Silva oraz Holender Tijjani Reijnders. W perspektywie tego transferu ubytki nie robią na mnie takiego wrażenia. Warto z uwagą śledzić losy tego niepoślednio piłkarza. Gwiazdami działającymi na wyobraźnię są zazwyczaj bramkostrzelni napastnicy lub fruwający pod niebiosami bramkarze. Wybitni defensywni pomocnicy są jak gaz - nie widać ich, a... paraliżują. Bouaddi jest tak niezwykły, że jego gaz już... nabrał niebiańskich kolorów...

Paweł Czado

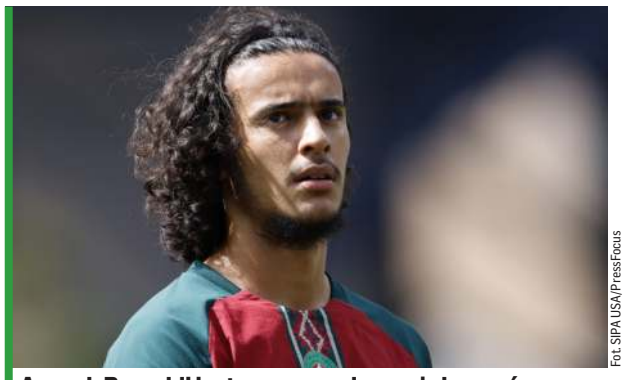

Fot. SIPA USA/PressFocus

Ayyoub Bouaddi jest wręcz urodzony, żeby grać na pozycji defensywnego pomocnika.

UWAGA

■ Wyniki wczorajszych meczów eliminacji Ligi Mistrzów oraz meczu Realu w Primera Division na stronie 10.

Chorwackie porządki

Żeljko Kopić zacznie pracę w ekstraklasie od derbów Krakowa, w której Wieczysta znów będzie gościem.

WIECZYSTA KRAKÓW

Blisko 49-letni szkoleniowiec lubi ofensywną grę, a preferowane przez niego ustawienie to 4-4-3. W ruchu beniaminka widać kontynuację myśli, bo podobną filozofię miał Kazimierz Moskal. Żeljko Kopić bezdyskusyjnie musi uporządkować grę obronną, która w dużym stopniu wpłynęła na rozstanie z poprzednim szkoleniowcem. Chorwat nie ma dużo czasu - wczoraj prowadził pierwszy trening, a w sobotę zadebiutuje przeciwko Wiśle. Biała Gwiazda słynie z ofensywnego nastawienia, ale też ma problemy z bronieniem. Zapowiada się więc spotkanie, w którym może wygrać zespół, który popełni mniej błędów.

Niespodziewane pożegnanie

Kopić podpisał roczny kontrakt, z opcją przedłużenia w przypadku utrzymania w lidze. Bez pracy był od maja, po nieoczekiwanym rozstaniu z Dinamem Bukareszt. Jego odejście było porównywane do trzęsienia ziemi. Dlaczego do niego doszło, choć jego kontrakt był ważny do 2028 roku? Rumuńskie media jako główny powód wskazywały tarcia z prezesem Andreiem Nicolescu dotyczące polityki transferowej. Zdaniem dziennikarzy drużyna straciła kilku istotnych zawodników, ponieważ nie chciał ich trener. Wolał piłkarzy Dinama Zagrzeb, w którym kiedyś pracował. Pojawiły się także informacje o lukratywnej ofercie ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie Kopić mógł liczyć na nawet pięciokrotnie wyższą pensję niż w klubie z Bukaresztu.

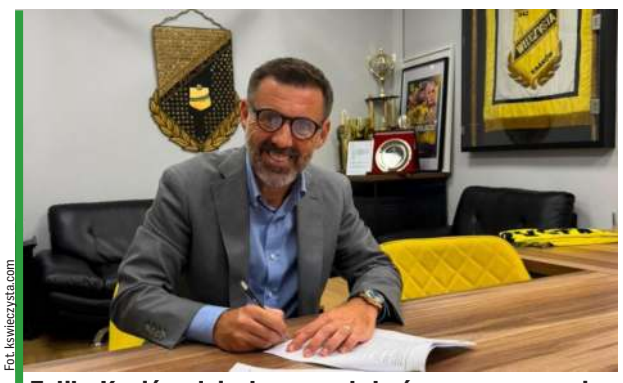

Fot. kswieczysta.com

Zeljko Kopić podpisał umowę do końca sezonu, z opcją przedłużenia w przypadku utrzymania.

Wyniki od razu

Jako pierwszy trener Kopić pracował także w NK Lucko, Cibalii, NK Zagrzeb, Slavenie Belupo, Hajduku Split, Pafos FC i Botewie Płowdiw. Jest drugim obcokrajowcem w historii kadry trenerskiej Wieczystej. Jesienią 2025 roku zaledwie przez trzy tygodnie za wyniki zespołu odpowiadał Gino Lettieri. Wybór Chorwata wydaje się logiczniejszy i bezpieczniejszy, ale utrzymanie przez niego posady będzie zależało od tempa osiągania wyników zadowalających wszechmocnego w klubie z ul. Chałupnika Wojciecha Kwietnia. Na koniec dodajmy, że kilka godzin przed derbami Wieczysta pochwali się nowym sponsorem na przód koszulki.

Michał Knura

eprasa.pl 0ad3d95d62

Nie trzeba daleko szukać

Na zapleczu ekstraklasy można znaleźć bramkostrzelnych napastników. Coraz więcej jest przykładów, które potwierdzają tę tezę.

Nie zawsze beniaminek ekstraklasy potrzebuje wzmocnienia w formacji ofensywnej. Czasem snajper, który spisywał się na drugim poziomie rozgrywkowym, może też być skuteczny w elicie. Przemysław Banaszak na razie zdobył dwa gole, co może nie jest powalającym wynikiem, ale napastnik Śląska Wrocław z pewnością jest wyróżniającym się zawodnikiem w układance trenera Ante Simundzy. Wpisał się na listę strzelców w starciu z Górnikiem Zabrze, a teraz - w minionej kolejce, w meczu z Widzewem Łódź, gdy wszedł z ławki.

Z Uzbekistanu, przez Łęczną, do Wrocławia

29-latek jest kolejnym przykładem udowadniającym, że czasem napastnik z pierwszej ligi może stanowić o sile ekstraklasowego klubu. Przed przenosinami do Wrocławia piłkarz ze Szczebrzeszyna spędził jeden sezon w ekstraklasie, w barwach Górnika Łęczna. Zdobył wówczas 4 gole w 28 spotkaniach. Spadł z ligi i trafił do Uzbekistanu, do Pakhtakora Taszkient. Tam po 1,5 roku nie przedłużono z nim kontraktu i pozostawał bez klubu przez pół roku. Znów odezwali się do niego działacze z Łęcznej: w 1. lidze brylował, trafił do Śląska, z którym awansował do ekstraklasy, a teraz znów, po raz drugi w karierze, chce wszystkim w Polsce pokazać, że potrafi grać w piłkę. Wiele wskazuje na to, że na dwóch bramkach jego licznik się nie zatrzyma. Jest w formie, a gra na wyższym poziomie nie wpłynęła na niego negatywnie.

Są tuż pod nosem

Przykład Banaszaka pokazuje, że nie zawsze trzeba przeszukiwać zagraniczne rynki w poszukiwaniu dobrych napastników. Czasem bramkostrzelny snajper znajduje się tuż pod nosem ekstraklasowych działaczy, na zapleczu elity. W ostatnich miesiącach przekonała się o tym Legia Warszawa. Zimą poszukiwała za wszelką cenę „dziewiątki", która mogłaby pomóc w obliczu kontuzji Jeana-Pierre'a Nsame oraz zdumiewającej nieskuteczności Milety Rajovicia. Tak w 1. lidze odnalazła Rafała Adamskiego, który wcześniej w ekstraklasie nie mógł się przebić. Gdy jednak ograł się w Pogoni Grodzisk Mazowiecki, po przenosinach do Legii szybko stał się wyróżniającą się postacią. Zdobył 4 gole i zaliczył 2 asysty w poprzednim sezonie, a po starcie nowych rozgrywek już dwukrotnie pokonywał bramkarzy. Co więcej, Warszawianie znów wyruszyli na podbój zaplecza ekstraklasy i latem sprowadzili z Polonii Warszawa Łukasza Zjawińskiego, kolejnego człowieka, który w przeszłości próbował przebić się na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, ale ani w Stali Mielec, ani w Lechii Gdańsk, ani też w Widzewie Łódź mu się to jednak nie udało. Dopiero po dobrym okresie na zapleczu wszedł do ekstraklasy z futryną, już trzykrotnie wpisując się na listę strzelców.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Czy Przemysław Banaszak w końcu wyróżni się na tle ekstraklasy?

Jest ich więcej?

Nieco inną drogę obrał Karol Czubak. 26-latek przez lata grał w pierwszoligowej Arce Gdynia. W sezonie 2024/25 w rundzie jesiennej był najlepszym strzelcem rozgrywek i zimą postanowił wybrać zagraniczne wojaże. Trafił do KV Kortrijk i po słabych miesiącach w Belgii powrócił do ojczyzny, ale do ekstraklasowego Motoru Lublin, w którym od razu walczył o koronę króla strzelców. Gdyby więc wymazać z jego CV półroczny pobyt w Kortrijk, też należy zaliczyć go do piłkarzy odkrytych na zapleczu ekstraklasy. I zapewne takich snajperów jest więcej. Kto wie, może w najbliższych oknach transferowych do ekstraklasy trafi Mateusz Stanek, który w sezonie 2025/26 grał w 2. lidze i wywalczył z Wartą awans do 1. ligi, a teraz, po zaledwie pięciu kolejkach, zdobył już cztery bramki na zapleczu elity.

Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

WIEŚCI FUTBOLOWEJ TREŚCI

■ Częstochowa przebiera nogami

Władze Częstochowy i klub poinformowały, że dzięki wstępnej zgodzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na wyburzenie hal z lat 60. XX w., rozpocznie się projektowanie stadionu dla Rakowa na terenie zabytkowej fabryki Elanex. W czwartek nad odpowiednimi zmianami w budżecie miasta zagłosują radni. - Rozpoczynamy projektowanie na terenie „Przędzalni Przyszłości" stadionu miejskiego, na którym będzie grał Raków Częstochowa - powiedział na wspólnej konferencji prasowej miasta i klubu, zorganizowanej na terenie Elaneksu, Zdzisław Wolski, pierwszy zastępca prezydenta miasta. Potwierdził wcześniej pojawiające się nieoficjalne informacje, iż rozmowy z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Katowicach przyniosły wstępną zgodę na wyburzenie najmłodszej części zabytkowego kompleksu fabrycznego: hal produkcyjnych z lat 60. To ich miejsce, według wstępnych planów, miałby zająć stadion, otoczony ceglanymi obiektami z przełomu XIX i XX w.

Życiówki „Kowala"

Na zielonej murawie często przydają się specjalności zaczerpnięte z bieżni lub... rzutni lekkoatletycznych. Pomocnik z Bukowej pokazał to dobitnie w minionej kolejce.

GKS KATOWICE

W czwartkowy wieczór piłkarze katowiccy zapewne w komplecie zasiądą przed telewizorami/ekranami komputerów/smartfonami, by śledzić występ Górnika w Monako. To właśnie Zabrzanie będą ich kolejnymi rywalami, a wizyty przy Roosevelta w historii najświeższej GieKSy nie zapisują się najlepiej. Pięć ostatnich – niezależnie od szczebla rozgrywkowego – to pięć „łomotów". Począwszy od tej z ubiegłego roku, wynikowo wyglądało to tak (oczywiście na korzyść gospodarzy): 3:0, 3:0, 2:0, 1:0, 4:1. Katowickich fanów oczy bolą od samego patrzenia...

Co więcej: od kilku miesięcy trudno nazwać ekipę z (Nowej) Bukowej mistrzem wyjazdów.

Kiedy, jak nie teraz?

- Trzeba się przełamać. Punktami zdobywanymi tylko u siebie niewiele w lidze ugramy – przytomnie zauważał po niedzielnej potyczce z Wisłą Płock wyróżniający się w tym spotkaniu Mateusz Kowalczyk. - Przed nami trzy mecze wyjazdowe (Arena Katowice będzie w pierwszej połowie września obiektem oddanym „we władanie" FIFA, na okres mistrzostw świata kobiet U-20 – dop. aut.), więc... kiedy, jak nie teraz? - pytał pomocnik Katowiczan.

Ktoś włączył stoper?

„Kowal" spotkanie z Nafciarzami – mimo okazałego wyniku (5:0) – zakończył bez „liczb": próżno szukać jego nazwiska w gronie strzelców goli bądź asystentów. Dla wielu fanów był jednak autorem najważniejszej akcji meczu. Gdy w 53 minucie Sead Hamulić puścił już piłkę w kierunku bramki obok Gabriela Kobylaka, właśnie „Kowal" pogonił za nią długimi susami i zdołał wybić sprzed linii bramkowej! - Musiałem naprawić swój błąd – tłumaczył po końcowym gwizdku przywołując fakt, że goście akcję wyprowadzili po jego wyrzucie piłki z autu. - W tym sprincie dałem z siebie maksa. A że nie jestem sprinterem, dobrze byłoby wiedzieć, ile w tej pogoni za piłką wyszło mi kilometrów na godzinę. Jakoś wewnętrznie pewny jestem, że to „życiówka" była – uśmiechał się katowicki pomocnik.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Najważniejsze, by była sucha – Mateusz Kowalczyk i jego popisowa sztuka.

Możecie mi wytrzeć piłkę?

Poza biegami na krótkich dystansach, piłkarz GieKSy na zielonej murawie praktykuje jeszcze jedną konkurencję, jakby żywcem zaczerpniętą z lekkoatletycznych stadionów. Nieprzypadkowo sam wspomniał o wyrzucie z autu. W jego wykonaniu banalny element piłkarskiego meczu zamienia się w istotną broń ofensywną Katowiczan. Tutaj, zamiast pomiaru prędkości, dokonać można obliczenia dystansu, jaki przelatuje futbolówka. - Ile rzucam z autu? To zależy, czy i jak... wytarta jest piłka – wyjaśnia „Kowal". - A pamięta pan, że kiedyś udało mi się... zdobyć w ten sposób bramkę? - pytam z przekorą.

No więc pamiętamy, owszem; to był ubiegłosezonowy mecz z Termalicą. Daleki wyrzut Kowalczyka – aż na linię bramkową gości – tak zaskoczył Arkadiusza Kasperkiewicza, że miast piłkę wybić w pole, wpakował ją do siatki!

Jak daleko poleci?

- W szkole zawsze miałem najlepsze wyniki w rzucie piłeczką palantową – mówił mi kiedyś inny mistrz wyrzutów z autu, Patryk Dziczek. „Kowal" w swym wykonaniu tej konkurencji nie pamięta. Skąd więc dzisiejsze osiągi? - Z... przypadku. Jeszcze w ŁKS-ie wziąłem piłkę i na treningu rzuciłem parę razy zza linii bocznej w pole karne. Fajnie wyszło i tak mi zostało – wyjaśnia Katowiczanin.

Czy w Zabrzu ta jego umiejętność na coś się przyda?

Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 0ad3d95d62

Fot. Alterphotos/Jorge Ropero/SIPA USA/PressFocus

Nowy zawodnik Wisły (z prawej) miał okazję rywalizować m.in. z Realem Madryt.

Szóstka zamyka okno

Pomocnik Victor Meseguer ma być ostatnim piłkarzem, który dołączy do Białej Gwiazdy tego lata.

WISŁA KRAKÓW

Hiszpan zostanie piątym zawodnikiem, który zasilił szeregi Krakowian po awansie do ekstraklasy. Dużo wcześniej pozyskali bramkarza Marcela Łubika, środkowego obrońcę Maxence'a Miasonneuve'a, skrzydłowego Elie Youana i napastnika Jeremy;ego Guillemenota. Dotąd zdecydowanie najwięcej minut rozegrali Łubik i Maisonneuve, a Victor Meseguer też ma duże szanse na regularne występy.

Brakujący element

Dyskusje o sprowadzeniu „szóstki" trwały tak naprawdę od kilku miesięcy. Nie była to oczywiście priorytetowa pozycja na liście transferów do klubu, dlatego do końca nie było wiadomo, czy taki transfer w ogóle zostanie przeprowadzony. Prezes Jarosław Królewski zapowiadał sprowadzenie „dzika" do środka pola, a gdy ostatecznie nie udało się zakontraktować Gwinejczyka Jocelyna Janneha, stwierdził, że prawdopodobnie to koniec wzmocnień. Pierwsze spotkania pokazały, że zawodnik porządkujący grę, łączący linie i mogący się pochwalić słusznym wzrostem stanowiłby dużą wartość dla zespołu. Trener publicznie nie wywierał dużej presji na osobach odpowiedzialnych za wzmocnienia, jednak nie krył, że każde nowe i wartościowe ogniwo chętnie wykorzysta. W kadrze jest zawodnik o oczekiwanej charakterystyce - nawet tej samej narodowości co Meseguer - ale w tym sezonie zameldował się na murawie tylko dwa razy i to po 80 minucie. Mowa o Marcu Carbo, nad którego przyszłością w przerwie między sezonami mocno dyskutowano i ostatecznie zaproponowano nowy kontrakt. Po transferze Meseguera szanse Carba na grę będą jeszcze mniejsze, chyba że konkurowanie na treningach z nowym Hiszpanem dobrze wpłynie na jego formę.

Królewski: Walczyliśmy o niego

Pod Wawel trafia zawodnik Realu Valladolid, który ma ogromny bagaż doświadczeń. W 2023 roku awansował z Granadą do najwyższej klasy rozgrywkowej. Jego dorobek obejmuje 14 występów na poziomie La Ligi i aż 179 meczów na jej zapleczu. W poprzednim sezonie 29 razy zakładał koszulkę Realu Valladolid w La Lidze 2, strzelił trzy gole i został ukarany ośmioma żółtymi kartkami. W tym sezonie, mimo ważnego do 2029 roku kontraktu, zabrakło w kadrze na przegrane spotkania z RCD Mallorca i SD Eibar. Nie tak dawno Real zapłacił za niego 3 mln euro, ale jego pozycja w drużynie osłabła i Hiszpanie postanowili się z nim rozstać. Z odejścia pomocnika wyjątkowo cieszą się kibice, ponieważ podpadł im w meczu Pucharu Króla. Zespół przegrywał, a on siedział na ławce i się śmiał. Fani takich sytuacji nie lubią i zaczęli mocno krytykować 27-latka. Meseguer ma podpisać z Białą Gwiazdą dwuletnią umowę. – To zawodnik, który spełniał nasze wymagania do pozycji numer „sześć" z inklinacjami do pozycji numer „ osiem" . Był to jeden z naszych priorytetów, walczyliśmy o niego przez dłuższy czas. To zawodnik w naszym typie. Jeśli trafi do nas, będziemy szczęśliwi – mówił Jarosław Królewski w programie „Krakoska piłka" na kanale meczyki.pl.

Zmiany w regulaminie

Przed sobotnimi derbami z Wieczystą Wisła zaktualizowała regulamin stadionu. Zmiana jest reakcją na atak bojówki Młoda Ferajna, po której zmarł pseudokibic Hutnika. Symbolika grupy została oficjalnie uznana za zakazaną na terenie obiektu Eksponowanie, propagowanie lub rozpowszechnianie ma skutkować najsurowszymi sankcjami. Klub zapowiada m.in. zakaz uczestnictwa w wydarzeniach organizowanych na stadionie nawet przez dwa lata, może również podejmować działania zmierzające do zastosowania dalszych środków prawnych, w tym zakazu sądowego.

Michał Knura

Niech gra Pawłowski!

Rozmowa z **Radosławem Gilewiczem**, byłym napastnikiem m.in. Ruchu Chorzów, dziś komentatorem TVP Sport

Jak pan ocenia początek sezonu w wykonaniu Niebieskich?

– Różne to były spotkania... Ostatnio w Rzeszowie nie było zbyt dobrze, ale były trzy punkty, a wcześniej z Bruk-Betem i Miedzią były niezłe mecze, ale bez punktów. Wydaje mi się, że Ruch uczy się na swój sposób wygrywać nie zawsze piękną grą. To jest kluczowe, bo 1. liga ma to do siebie, że jest bardzo niewygodna i każdy może każdego pokonać. Nie wiem, czy ktoś nowy jeszcze dojdzie do drużyny, ale to początek sezonu i trzeba być jak najwyżej. Ważne żeby Ruch w obecnej fazie był na czołowych lokatach, a każdy punkt jest istotny, żeby na sam koniec być minimum w barażach. Już nie chcę przypominać końcówki poprzednich rozgrywek, gdy Ruch w ostatniej kolejce baraże stracił...

Trener Waldemar Fornalik mówił kilka tygodni temu, że pracują nad jednym, dwoma transferami, ale na razie cisza. Pana okiem jakie pozycje wymagają wzmocnień?

– Nie mnie to oceniać, jednak trzeba zacząć od tego, że przyszło wielu nowych piłkarzy. Gdy liga już wystartowała, pojawił się jeszcze Jakub Kristan i dopiero poznaje zespół. Widać, że niektórzy potrzebują czasu, np. Kacper Laskowski czy Filip Wójcik, choć mają jakość. Michał Chrapek złapał kontuzję i to też go wybiło. To są dobre wzmocnienia. Oczywiście, przy problemach z formą Daniela Szczepana czy Shumy Nagamatsu wydaje mi się, że najbardziej potrzebnym zawodnikiem jest ofensor – jako alternatywa dla Nagamatsu. Patrząc na ostatnie spotkania – może poza Stalą Rzeszów – Ruch stwarzał sobie więcej sytuacji niż przeciwnicy. Szwankowała skuteczność, więc kolejny napastnik też by się przydał – aczkolwiek cieszę się, że jest młody Max Pawłowski. Szkolę napastników, więc szczegółowo ich analizuję i ten chłopak bardzo mi się podoba. Kolejny piłkarz ograniczyłby mu minuty, a jego rozwój idzie w dobrym kierunku. Ma warunki fizyczne, mobilność... Jeśli będzie dostawał więcej czasu i strzelał kolejne gole, to Ruch będzie mógł powiedzieć, że wypożyczając go, zrobił dobry interes.

Kogo wystawiłby pan na szpicy na Chrobrego w niedzielę?

– Nie zmieniałbym nic. Cały czas wystawiałbym Pawłowskiego. Ze Stalą może nie miał decydujących akcji, ale napracował się i były sytuacje, które mi się podobały – gdy trzeba było przyśpieszyć, przyjąć i obrócić się z piłką. On to

ma. Uważam, że dla Szczepana – mówiąc z perspektywy byłego napastnika i z doświadczenia, które posiadam – niekiedy dobrze wejść z ławki, strzelić gola i się przełamać. Wtedy to wszystko „puszcza"... Z Polonią Warszawa czy Lechią trafiał w słupki, z Bruk-Betem jego bramka została anulowana. Niewiele mu brakuje. Niech Pawłowski zbiera minuty i doświadczenie od początku. Życzę mu więc, żeby z Chrobrym też zagrał od początku.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Kto na Chrobrego? Nasz ekspert stawia na 19-latka!

Z LUKICIEM OKEJ

■ Chorwacki stoper, Andrej Lukić, nie dokończył meczu ze Stalą Rzeszów z powodu kontuzji. Ruch poinformował jednak, że najpewniej będzie gotowy na niedzielny mecz z Chrobrym. Wyglądało to źle, ale okazało się „tylko" silnym stłuczeniem podudzia. Z kolei Denis Ventura rozpoczął indywidualne treningi, a już normalnie z zespołem ćwiczy Patryk Sikora.

eprasa.pl 0ad3d95d62

Nie można się dać zwariować

Cóż z tego, że ekipa z Piłkarskiej to najskuteczniejszy (obok mieleckiej Stali) zespół 1. ligi, skoro uciekają jej punkty? - Oby nie zabrakło ich na finiszu – mówią Niebiesko-czerwoni.

POLONIA BYTOM

Może i nie jest Lucjan Zieliński snajperem z urodzenia, ale jak już strzela i asystuje, to... seriami. Tak było w inaugurującym sezon meczu z Wartą (gol i dwie asysty), w spotkaniu z grodziską Pogonią ów dorobek „podkręcił" (bramka i ostatnie podanie). Już w tym momencie sezonu, po pięciu kolejkach, wynik ma lepszy niż w dwóch minionych cyklach rozgrywkowych. Po remisie 2:2 euforii jednak nie było. Ba; zaczął od tego, co mu się... nie udało w tym meczu.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Mamy bardzo jakościowy przód – mówi Lucjan Zieliński (z lewej). Konrad Andrzejczak też się do tej kategorii łapie.

Pretensje do samego siebie

- Mam sobie za złe, że przy bramce straconej przez nas na początku drugiej połowy trochę za daleko byłem od całej akcji – westchnął. Faktem jest, że to z sektora pola karnego, za który on jest współodpowiedzialny, Radosław Majewski uderzył piłkę bezkarnie. - Swoją drogą gol był bardzo pechowy, bo piłka przeszła między nogami „Wołka" (Krzysztofa Wołkowicza – dop. aut.).

Zieliński mógł jednak w samej końcówce przechylić szalę na korzyść Niebiesko-czerwonych. I to też miał do siebie pretensje. Duże. - Miałem na głowie meczową piłkę, świetnie zagraną przez Patryka Stefańskiego. Takie dogranie trzeba zamienić na bramkę – opowiadał o okazji z 87 minuty, po której – w razie jej skutecznej finalizacji - gościom trudno byłoby odpowiedzieć.

Cztery stracone boleć nie muszą!

Bolączką Polonii przede wszystkim jest duża liczba traconych goli. Lucjan Zieliński ma ten fakt jednak bardzo indywidualne spojrzenie. Wszyscy narzekamy na stracone bramki, i to jest naturalne – mówi. - Ale na piłkę przychodzi się też dla emocji. A my je dajemy! Jeżeli będziemy zespołem, który w kolejnych meczach strzelać będzie pięć goli, to nawet cztery stracone w ogóle mnie nie będą obchodzić! - tłumaczy cierpliwie. Nie po raz pierwszy, bo przypominamy sobie rozmowę z nim po meczu z Wartą. Mówił wtedy o przykładowym wyniku 6:5, który też przyjąłby z radością.

Przód do pielęgnacji

- Oczywiście cały czas malutki kroczek dokładamy do tego, by obrona z meczu na mecz wyglądała lepiej. I owszem, trener ostatnio przyłożył większą wagę na treningach do pracy w defensywie. Z drugiej strony - nie można się dać zwariować. Gramy miłą dla oka piłkę. Bardzo niewiele nam brakuje, by wykorzystywać liczne stwarzane sytuacje. Mamy bardzo jakościowy przód i to też trzeba pielęgnować, wszystkie akcje powtarzać, szlifować na treningach. Bo kiedy tego zabraknie, możemy stać się jednowymiarowym zespołem. A tego nikt nie chce! - Zieliński zaskakuje może i kontrowersyjnością tych tez, ale też ich dojrzałością. No i konsekwencją spojrzenia na piłkę!

A może baraże?

Na razie – mimo 11 zdobytych już goli – Polonia zajmuje pozycję tuż „nad kreską" wyznaczającą strefę spadkową. Pytamy więc naszego rozmówcę o nerwy towarzyszące spojrzeniu na tabelę. - Są – potwierdza. A potem tłumaczy klarownie: - Czuć z naszej gry, że możemy o duże rzeczy powalczyć. W mojej opinii ten sezon pierwszej ligi jest chyba nieco słabszy niż poprzedni, patrząc przez pryzmat zespołów, które chcą awansować. Można więc naprawdę próbować walczyć do końca. Tym bardziej szkoda, że nam te punkty uciekają; oby nam ich nie zabrakło na finiszu, w walce o baraże, a może i bezpośredni awans.

Ulotna pewność siebie

Przy takiej deklaracji trudno nie oczekiwać od wahadłowego i jego polonijnych kolegów przywiezienia dobrego wyniku z Gdyni. Tym bardziej, że „mecz przyjaźni" to hasło ze środowiska kibiców, a nie graczy na murawie. Czy jednak zwycięstwo na stadionie, na którym Arka na razie tylko wygrywa, i to wysoko (3:0 i 4:0), jest w zasięgu Bytomian? - Pewnie, że każda strata punktów dobija. Że na pewno jest trochę mniej pewności siebie; ona przychodzi dopiero ze zwycięskim meczem. Jak się wygrywa, na boisku po prostu wychodzi wszystko. Atmosfera sama się nakręca, nie trzeba żadnych dodatkowych sztuczek: zespół wybiega na murawę i gra. I do tego trzeba dążyć. Już od niedzieli! - podkreśla Lucjan Zieliński.

Dariusz Leśnikowski

Potrafi zrobić różnicę

Nawet gdy Fabian Piasecki został zesłany do rezerw, ŁKS nie musi się martwić o zdobywanie bramek.

ŁKS ŁÓDŹ

Andreu Arasa w ŁKS-ie Łódź pojawił się przed sezonem 2024/25. Na zaplecze ekstraklasy trafił z 4. szczebla rozgrywkowego w Hiszpanii. W Polsce otrzymał szansę i pokazał, że nie jest przypadkowym zawodnikiem. Już w rundzie jesiennej, zaraz po przylocie do Polski, zdobył 6 bramek i zaliczył 4 asysty w meczach ligowych. Stał się ważną częścią drużyny, którą dowodził Jakub Dziółka. Problem w tym, że źle wszedł w rundę wiosenną pierwszego sezonu w Polsce, ponieważ doznał poważnego urazu kręgosłupa. Od marca do listopada 2025 roku pauzował. Stracił mnóstwo czasu. W okresie, gdy był kontuzjowany, ŁKS prowadzony był przez trzech szkoleniowców (wliczając 5 meczów pod wodzą Ryszarda Robakiewicza). Nie mógł z jego usług skorzystać Szymon Grabowski. Ariel Galeano z gry Arasy cieszył się ledwie przez parę meczów. To tylko dowód na to, jak długo Hiszpan wyłączony był z gry. W końcu jednak powrócił i w marcu 2026 roku znów zaczął zdobywać gole. Nadrabiał zaległości, wrócił do formy; jeszcze przed zakończeniem rozgrywek trzykrotnie trafił do siatki i czterokrotnie asystował przy golach kolegów. Gdy już wydawało się, że wraca na właściwe tory, znów złapał kontuzję na koniec rozgrywek.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Tak wygląda najlepszy piłkarz poprzedniej kolejki 1. ligi.

Takich piłkarzy potrzebują

Grzegorz Szoka w pierwszych meczach bieżących rozgrywek oszczędzał 27-latka. W ostatnich dwóch meczach ten zagrał jednak w pierwszym składzie. W miniony weekend był najlepszym zawodnikiem podczas spotkania ze Stalą Mielec, w którym ustrzelił dublet. Co więcej, został wybrany najlepszym zawodnikiem poprzedniej kolejki. – To zawodnik, który potrafi zrobić różnicę. Taki piłkarzy potrzebujemy – powiedział po meczu z Mielczanami trener Grzegorz Szoka, który zdjął z boiska Hiszpana przed ostatnim gwizdkiem, wciąż dbając o jego zdrowie.

Zesłany do rezerw

Gra Arasy w wyjściowej jedenastce jest nie tylko wynikiem jego dobrej formy. Jest to też pokłosie problemów Fabiana Piaseckiego. Najlepszy strzelec łódzkiego zespołu z poprzedniego sezonu, w bieżących zmaganiach dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, w meczach z Polonią Bytom (2:1) i Chrobrym Głogów (1:2). Po tym, jak zdobył bramkę przeciwko Głogowianom, zszedł z boiska, wyrażając niezadowolenie z decyzji trenera. W kolejnym starciu z Bruk-Betem już nie znalazł się w kadrze meczowej, a przed starciem ze Stalą Mielec klub poinformował, że Piasecki został zesłany do rezerw. – Fabian wie, jakie warunki musi spełnić, żeby wrócić do zespołu – przekazał trenerSzoka. Arasie odpadł więc – przynajmniej na moment – jeden z konkurentów o miejsce w składzie.

Kolejny do rywalizacji

Mimo tego Hiszpan ma z kim toczyć wewnętrzną rywalizację. Przed sezonem ŁKS wzmocnił się, sprowadzając Karola Podlińskiego z Pogoni Siedlce, w której przez ostatni rok zdobył sześć goli w 1. lidze. Podliński też korzysta na absencji Piaseckiego, ponieważ w dwóch ostatnich meczach – podobnie jak Arasa – zdobył dwa gole. Co więcej, przy jednym z ostatnich trafień Hiszpana, zaliczył asystę. Grzegorz Szoka nie może więc narzekać na obsadę formacji ofensywnej, nawet gdy Piasecki trenuje z drugim zespołem. Pomimo tego Łodzianie nie zamierzali zaprzestać poszukiwań na rynku transferowym. Dzięki temu we wtorek oficjalnie ogłoszono transfer Kacpra Prusińskiego. To 21-letni snajper, który zabłysnął w poprzednim sezonie w barwach drugoligowego Hutnika Kraków. Na trzecim szczeblu rozgrywkowym w 33 meczach 14-krotnie wpisywał się na listę strzelców. Pewne jednak jest jedno – jeśli Arasa będzie w takiej formie, jaką zaprezentował w niedzielnym spotkaniu ze Stalą, droga Prusińskiego do pierwszego składu będzie bardzo kręta.

Kacper Janoszka

eprasa.pl 0ad3d95d62

Przystanek Alaska na Górnym Śląsku

Warto zboczyć z głównych szlaków futbolowych i zahaczyć o miejsca, gdzie kocha się piłkę wyjątkowo mocno, bo idą za tym tradycja i zaangażowanie miejscowej społeczności.

REPORTAŻ

W trakcie szukania futbolowych przygód skręcam do Radlina, który 75 lat temu był na ustach całej Polski. Piłkarze Górnika zajęli wtedy, w 1951 roku, 2. miejsce w lidze. W ostatnich czterech meczach ekipa z Radlina bije na wyjeździe Polonię Warszawa (w czasach stalinowskiej nocy zwaną Ogniwem), również na wyjeździe Legię (wówczas CWKS), a na końcu u siebie Kolejarza (Lecha) oraz Włókniarza (ŁKS). Drużyna futbolowa jest oczkiem w głowie całej okolicy. Na tyle, że w dniu meczu pociąg z pobliskiego Rybnika potrafi zatrzymać się nie na stacji, a kilkaset metrów wcześniej, niedaleko charakterystycznego stadioniku - po to by ułatwić kibicom życie....

Fot. Paweł Czado

W Radlinie są dumni z tego, kim są.

Duma i wspólnota

W trzeciej lidze ostatni raz Radlin bił się w 1988 roku, rywalizował wtedy m.in. z Rakowem Częstochowa. Choć upłynęło tyle dekad - a i liga nie ta, bo Górnik walczy obecnie w klasie okręgowej - ciągle płonie tu ogień. Byłem na otwarciu sezonu z Kolejarzem Chałupki. Obecnie Górnik zajmuje 4. miejsce w tabeli grupy III - z dwoma zwycięstwami i remisem. Jestem zauroczony atmosferą, te mecze świetnie się ogląda! Przede wszystkim przychodzą na nie ludzie. Wiadomo, że inaczej pracuje się w klubie i gra w drużynie, jeśli masz dla kogo to robić. A przecież w niższych ligach nie zawsze tak jest. - Górnik jest rzeczywiście istotnym elementem życia społecznego Radlina i okolic. To klub, który przez stulecie istnienia budował lokalną tożsamość związaną z miejscową kopalnią węgla kamiennego Emma (a dziś Marcel) oraz z rekreacyjnym uprawianiem sportu wśród załogi kopalni czy też ich dzieci - przekonuje Marcin Polonius, wiceprezes Autonomicznej Sekcji Piłki Nożnej Górnik Radlin. Przypomina przy okazji, że Górnik to nie tylko piłka. - Górnik Radlin to klub wielosekcyjny, którego sukcesy na arenach krajowych i międzynarodowych osiągane były przez zawodników nie tylko piłki nożnej, ale i siatkówki, szermierki, pływania, boksu czy innych dyscyplin. Chociażby przez jakiś czas gimnastyki, z której pochodzi 13 z 20 radlińskich olimpijczyków! A to zawsze budowało dumę i silną wspólnotę mieszkańców oraz pracowników kopalni - zauważa Polonius.

Cudo za bramką

Kiedy oglądam stadion, zdumiewa mnie poziom zaplecza. Jest naprawdę kozackie! - Nasza baza treningowa to spełnienie marzeń niejednego klubu. Trzeba przyznać, że mało kto w okręgówce może pochwalić się boiskiem trawiastym z trybunami, boiskiem sztucznym z oświetleniem oraz budynkiem multisportowym z salką do crossfitu - opowiada Robert Strójwąs, dyrektor klubu, który kiedyś, jako piłkarz, był kapitanem tej drużyny. Wszystko powstało w zeszłym roku.

Fot. Paweł Czado

Zadaszona (na razie w części) trybuna za bramką to charakterystyczny akcent stadioniku w Radlinie.

Całość tematu budowy nowego budynku i nowej trybuny to zasługa dobrej współpracy klubu, miasta Radlin oraz miejscowego MOSiR-u. Dzięki pozyskaniu pieniędzy z zewnętrz udało się wybudować nowoczesny dwupiętrowy budynek z szatniami, magazynami, biurami oraz dużą salką fitness. Tam przebierają się piłkarze. Wystarczy, że przejdą przez ulicę i już są na stadionie. Na piętrze klubowego budynku wchodzę na taras widokowy. Obok jest miejsce na kawiarenkę i izbę pamięci; to melodia przyszłości. - Z tarasu w zimowe popołudnia rodzice naszych dzieciaków mogą obserwować pociechy podczas treningów - uśmiecha się Strójwąs.

Wrażenie robi na mnie trybuna główna na 650 osób, która znajduje się za... bramką. To jedyny taki stadion jaki poznałem, że kibice gromadzą się głównie w tym miejscu. Wbrew pozorom zza bramki dobrze ogląda się mecze, choć zza linii bocznej też można to robić. - Niestety, ograniczony budżet spowodował, że zadaszenie wykonane jest tylko na 1/3 obiektu, ale i tak należy się cieszyć z tego, co mamy - podkreśla Robert Strójwąs.

Radlin przyciąga

Stadionik jest urokliwy, czaru dodaje mu choćby piłkarski mural. To już właśnie... Przystanek Alaska. O co mi chodzi? - Mural oraz inne inwestycje, takie jak zegar stadionowy czy ostatnio nagłośnienie, sfinansowali kibice i lokalni sympatycy klubu. Sami przygotowali i wyrównali ścianę, na której powstał mural stworzony przez Annę Rzechanek. Jest on kadrem z meczu ligowego pomiędzy Górnikiem a Legią Warszawa w 1951 r. oraz wyróżnia w formie gwiazdek najważniejsze lata gry klubu w najwyższej klasie krajowych rozgrywek - wyjaśnia prezes Tomasz Pawełczak.

Najważniejsze ambicje klubu? - Rozwój dzieci i młodzieży przy wysokich kwalifikacjach kadry trenerskiej oraz jak najwyższe miejsce i awans do wyższych lig rozgrywek seniorów – tak, by w przyszłości nasi wychowankowie dalej mieli gdzie grać i się rozwijać. Klub z taką historią i takimi sukcesami zasługuje na miano wyróżniającego się w regionie - nie ma wątpliwości prezes Pawełczak. Skoro są ambicje, muszą być transfery. - Ten temat nie podnosi nam już ciśnienia tak jak jeszcze choćby pięć lat temu. Kiedy pytaliśmy zawodnika o chęć gry w naszym klubie, to odpowiedź była znamienna... „Gdzie? Do Radlina? Przecież tam nic nie ma!". Teraz wygląda to o wiele lepiej – zawodnicy widzą postępy w funkcjonowaniu klubu oraz fachowość trenera i chcą grać w Górniku. Ruchy transferowe przed sezonem były ożywione. Odeszli: Patryk Kraszczyński i Patryk Spyt do Naprzodu Syrynia, Piotr Szymiczek do Odry Wodzisław, a Michał Bidziński - do Unii Koszotowy. W zamian przyszli: Tomasz Czech z LKS-u Krzyżanowice, Karol Bryła z Płomienia Połomia, Krzysztof Szewczyk z LKS-u Tworków, Krzysztof Mitrowski z KS Kokoszyce, Franciszek Grabarczyk z Rapidu Wodzisław, Nigeryjczyk Michael Okafor z Górnika Boguszowice, Hubert Kamieński ze Startu Mszana oraz Daniel Myśliwiec z Ruchu II Chorzów.

Strzał w dziesiątkę

Arkadiusz Przeliorz, skarbnik klubu, opowiada o nowych piłkarzach. - Karol Bryła i Tomasz Czech to młodzi i utalentowani zawodnicy z okolicznych klubów, którzy idealnie wpisują się w obraz naszej drużyny. Doświadczenie boiskowe, jakie ma Krzysztof Szewczyk, polepsza naszą jakość gry. Z kolei Krzysiu Mitrowski to człowiek-legenda, który wrócił do Radlina na zakończenie kariery, a nasi młodsi bramkarze mogą od niego zaczerpnąć rady. Franek Grabarczyk to wychowanek Górnika, który kilka dobrych lat spędził w Rapidzie. Michael Okafor to postać, która przewija się w lokalnej piłce od jakiegoś czasu. Zgłosił chęć gry w naszym klubie, więc zaprosiliśmy go na testy. Na początku byliśmy do niego sceptycznie nastawieni przez publikacje, które ukazywały się w lokalnej prasie na temat żądań finansowych, które rzekomo wysuwał. Dzisiaj możemy powiedzieć, że nie jest to prawdą. Widzimy, że jest on pod wrażeniem funkcjonowania klubu, wiemy, że dostrzega u nas możliwość rozwoju. Michael po prostu za wszelką cenę bardzo chciał u nas grać. Po pierwszych spotkaniach możemy stwierdzić, że był to strzał w dziesiątkę, bo wniósł dużo jakości w liniach obronnych – jest bardzo silny fizycznie, a jego dośrodkowania są bardzo dokładne. Inni? Hubert Kamieński to transfer na ostatniej prostej – przeniósł się do nas od mistrza ligi okręgowej sezonu 2025/26. A historia Daniela Myśliwca to ekspres transferowy i pokazanie, jak powinno się współpracować z klubami partnerskimi, jakim jest dla nas Ruch Chorzów. Daniel, po awarii finansowej Skry Częstochowa, z którą miał kontrakt, pojawił się u nas na dwa dni przed startem ligi. Następnego dnia, po kilku telefonach na linii Górnik-Ruch, została sfinalizowana umowa wypożyczenia i kolejnego dnia mógł już u nas grać! Widać więc, ile pracy zostało włożone w ciągu kilku tygodni - podkreśla Arkadiusz Przeliorz .

Marzenia

Wiadomo, że są ważne. - Marzenia naszego klubu można podzielić na dwie kategorie: na te najbliższe i te ewentualnie dalsze... - przyznaje Marcin Polonius. - Te, które chcielibyśmy zrealizować w najbliższym czasie, to oczywiście awans do 4. ligi śląskiej oraz stworzenie klubowej izby pamięci wraz z kawiarenką klubową. Co do marzeń późniejszych – to kolejne awanse na miarę naszych możliwości, pozyskanie większego wsparcia finansowego od lokalnych partnerów biznesowych, a także dalsza rozbudowa infrastruktury stadionowej. Chodzi o całkowite zadaszenie nowej trybuny (dzisiaj mamy 1/3) czy montaż jupiterów. Niezwykle ważne jest dla nas również przyciąganie kolejnych kibiców i budowanie coraz lepszej atmosfery na trybunach oraz wokół klubu - dodaje. Kiedy ma się za sobą lokalną społeczność - jak w Radlinie - aż chce się marzyć. I działać.

Paweł Czado

Fot. Paweł Czado

Mural na stadionie upamiętnia najlepsze czasy sprzed 75 lat. Co ważne - powstał wewnątrz stadionu, a nie na zewnątrz, więc kibice widzą go w trakcie meczów.

eprasa.pl 0ad3d95d62

Wypunktowane po przerwie

W pierwszym meczu 3. rundy eliminacji Ligi Mistrzyń piłkarki Czarnych Sosnowiec musiały uznać wyższość belgijskiego OH Leuven.

UEFA WOMEN'S CHAMPIONS LEAGUE

Takich tłumów na meczu piłkarek Czarnych w Sosnowcu jeszcze nie było. Na kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem otwarto dodatkowym sektor, dzięki czemu starcie z mistrzem Belgii zobaczyło ponad 3000 widzów.

Początek należał do przyjezdnych, które już w 6 minucie cieszyły się z gola. Miejscowe bardzo chciały wyrównać i w 25 minucie dopięły swego. W roli głównej wystąpiła Klaudia Miłek, która głową zamknęła centrę Patrycji Sarapaty. To dodało animuszu mistrzyniom Polski, a najlepszą sytuację zmarnowała Karla Miksone

Na początku drugiej połowy Czarne umieściły piłkę w bramce, ale trafienie to nie zostało uznane. Chwilę później za sprawą Issy Dekker Belgijki ponownie wyszły na prowadzenie, a gdy ta sama zawodniczka podwyższyła na 3:1, z Sosnowiczanek uszło powietrze. Przy straconych golach bramkarka Anna Palińska mogła się zachować zdecydowanie lepiej.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Klaudia Miłek często była podwajana i pewnie dlatego zdobyła tylko jedną bramkę...

Trener Sebastian Stemplewski zareagował zmianami, ale na nic się to zdało. Doświadczone rywalki kontrolowały wydarzenia, a gdy nadarzyła się okazja, przypieczętowały wygraną.

- Zespół po raz kolejny pokazał charakter, ale 5 minut drugiej połowy zadecydowało o losach tego meczu. Wyszło doświadczenie rywalek. Mieliśmy szanse po wyrównującym golu. Szkoda, że zostały one zmarnowane, bo wynik mógł być inny. Z pokorą przyjmujemy porażkę, a do Belgii pojedziemy pokazać się z jak najlepszej strony. Widać było złość naszych zawodniczek, bo bardzo chciały wygrać. Dziękuję kibicom, którzy tak licznie stawili się na meczu. Byli niesamowici - mówił po końcowym gwizdku Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych.

Przed drużyną z Sosnowca mecz rewanżowy, który odbędzie się 2 września. O odrobienie strat będzie trudno, ale w przypadku odpadnięcia z walki o Ligę Mistrzyń pucharowa przygoda Czarnych się nie skończy. Zagrają bowiem w 2. rundzie kwalifikacji Pucharu Europy.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ **Czarni Antrans Sosnowiec - OH Leuven 1:4 (1:1)**
Bramki: Miłek 25 - głową - De Ceuster 6, Dekker 61, 66, Hoekx 81.
CZARNI: Palińska - Łapińska (77. Witkowska), Kurzawa, Sobierajska (87. Katowicz), Chudzik - Kozielska (72. Chmura), Burzan, Buszewska - Sarapata (72. Kaletka), Miłek, Miksone. Trener Sebastian STEMPLEWSKI.
OH: Seynhaeve - Dekker (70. Everaerts), Papatheodorou (70. Hermans), Bosteels (90. Heremans), De Ceuster (86. Lafaix) - Ollivier (70. Hoekx), Kuijpers, Janssen, Smit - Gielen, Biesmans. Trener Ster HABIBZADEH.
Sędziowała Lina Lehtovaara (Finlandia). **Widzów** 3075.
Żółte kartki: Kozielska - Ollivier.

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Victoria Częstochowa - Spójnia Landek 1:6 (0:2)**
Bramki: Wideryński 59 - Smoleń 17, Letkiewicz 20, Biskup 57, Czader 85, Macura 86.
■ **Polonia Łaziska Górne - Rozwój Katowice 2:0 (1:0)**
Bramki: Karolik 10, Obermajer 60.
■ **Kuźnia Ustroń - Unia Turza Śląska 0:2 (0:1)**
Bramki: Pawełek 24, 90+2.
■ **Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Szombierki Bytom 0:0**
■ **Przemsza Siewierz - Gwarek Tarnowskie Góry 3:0 (0:0)**
Bramki: Siwek 50, Błaszkiewicz 75, Krawczyk 78.
■ **Drama Zbrosławice - Piast II Gliwice 1:0 (1:0)**
Bramka - Ochwat 45.
■ **Ruch II Chorzów - Podlesianka Katowice 5:0 (3:0)**
Bramki: Dyduch 19, 23 - karny, 49, 64, Rakowski 31.
■ **Ruch Radzionków - GKS II Katowice (0:0)**
Bramka - Bolacki 67.
■ **MRKS Czechowice-Dziedzice - Decor Bełk 4:1 (1:1)**
Bramki: Strączek 16 - karny, 66, Pindera 71, Piotr Szumiński 85 - Krakowczyk 46.

1. MRKS (b)	5	12	8:2
2. Ruch II (b)	5	11	11:3
3. Przemsza	5	11	11:4
4. Radzionków	5	11	6:1
5. Unia	5	10	14:4
6. Katowice II (b)	5	10	7:3
7. Spójnia	5	9	12:7
8. Polonia	5	8	6:4
9. Szombierki	4	7	6:4
10. Drama	5	7	8:7
11. Podbeskidzie II (b)	4	6	2:1
12. Podlesianka	5	6	8:10
13. Rozwój	4	3	6:11
14. Kuźnia	5	3	4:10
15. Piast II	5	2	4:9
16. Decor	5	1	2:8
17. Gwarek	4	1	0:8
18. Victoria	5	0	5:24

6. kolejka - 29-30 sierpnia: Spójnia - Piast II, Ruch II - Przemsza, Decor - Podlesianka, Katowice II - MRKS, Szombierki - Radzionków, Unia - Podbeskidzie II, Rozwój - Kuźnia, Victoria - Polonia, Drama - Gwarek.

(mha)

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Tempo Paniówki - Orzeł Biały Brzeziny Śl. 2:3, Carbo Gliwice - Olimpia Boruszowice 2:3, Unia Strzybnica - Burza Borowa Wieś 1:2, Concordia Knurów - Silesia Miechowice 2:1, Tarnowiczanka - Ruch II Radzionków 3:0, ŁTS Łabędy - Sośnica Gliwice 5:0, Górnik Bobrowniki Śl. - Polonia II Bytom 2:5, Victoria Pilchowice - Walka Zabrze 4:0. MOSiR Sparta Zabrze pauzowała.

(g)

1. Concordia (s)	4	12	12:3
2. Polonia II	4	10	20:7
3. Borowa Wieś	4	9	13:6
4. Stare Tarnowice (b)	4	9	14:8
5. Miechowice	4	9	10:4
6. Brzeziny Śl. (b)	3	9	9:5
7. Boruszowice	4	7	11:9
8. Radzionków II	4	6	7:10
9. Pilchowice	4	5	10:7
10. MOSiR Sparta	3	4	7:6
11. Łabędy	3	3	9:11
12. Strzybnica	4	3	5:7
13. Bobrowniki Śl.	3	3	7:12
14. Carbo (b)	4	3	5:10
15. Sośnica	4	1	3:14
16. Paniówki	4	0	7:18
17. Walka (b)	4	0	1:13

Drudzy Norwegowie

LIGA MISTRZÓW

Na ostatniej prostej przed awansem do Ligi Mistrzów wyłożyło się Dinamo Zagrzeb. We wszystkich poprzednich meczach chorwacki zespół spisywał się znakomicie, ale przeciwko norweskiemu Vikingowi FK okazał się niewystarczająco dobry. W pierwszej odsłonie dwumeczu zremisował u siebie 2:2, a na trudnym terenie w roli gościa przegrał 1:3. Tym samym Norwegowie będą mieli dwóch przedstawicieli w Lidze Mistrzów, bo we wtorek awans wywalczyło też Bodo/Glimt.
Ograny został Lewski Sofia, który u siebie bezbramkowo zremisował z AEK-iem Ateny, ale na wyjeździe poległ i przegrał aż 0:4.
Godną walkę o grę w najbardziej prestiżowych klubowych zmaganiach stoczył Olympique Lyon. Francuzi pomimo dobrej gry przeciwko Fenerbahce, przegrali u siebie 1:2 i spadli do Ligi Europy. Co ciekawe, w drugiej połowie dwa razy trafiali do siatki, ale dwukrotnie ich gole były anulowane.

■ **AEK – Lewski Sofia 4:0 (3:0). W pierwszym meczu 0:0. Awans AEK.**
1:0 – Jović (7), 2:0 – Varga (12), 3:0 – Varga (29), 4:0 – Marin (55, karny)

■ **Olympique Lyon – Fenerbahce 1:2 (0:2). W pierwszym meczu 1:1. Awans Fenerbahce.**
0:1 – Muriqi (24), 0:2 – Brown (28), 1:2 – Fofana (61),

■ **Viking FK – Dinamo Zagrzeb 3:1 (1:1). W pierwszym meczu 2:2. Awans Viking.**
0:1 – Hoxha (10), 1:1 – Tripić (18, karny), 2:1 – Austbo (48), 3:1 – Moi (50)

Hat trick Mbappe

HISZPANIA

Jose Mourinho w drugim meczu po powrocie do Realu Madryt zaliczył drugie zwycięstwo. Tym razem jego podopieczni bezproblemowo pokonali Real Sociedad 4:1. Portugalski szkoleniowiec mógł cieszyć się z pierwszego domowego zwycięstwa. Przy okazji na dobre poznał smak bycia trenerem Kyliana Mbappe, który przeciwko przyjezdnym z Kraju Basków ustrzelił hat trick. Z kolei jedną bramkę zdobył Vinicius. Całkiem nieźle rozpoczął więc drugą kadencję w roli opiekuna Królewskich doświadczony Mourinho.

LA LIGA

■ **Real Madryt – Real Sociedad 4:1 (1:1)**
1:0 – Mbappe (40), 1:1 – Sucić (44), 2:1 – Mbappe (60), 3:1 – Vinicius (68), 4:1 – Mbappe (80) **(kaj)**

POD TABLICAMI

ANWIL WRACA DO ENBL

■ Po czterech latach Anwil Włocławek ponownie wystąpi w European North Basketball League. Zespół prowadzony przez trenera Vedrana Bosnicia będzie jednym z głównych faworytów do końcowego sukcesu. Warto przypomnieć, że Włocławianie to pierwsi historyczni triumfatorzy ENBL - w finale w 2022 roku pokonali litewski BC Šiauliai 90:79. W kolejnych latach wygrywały również inne polskie kluby: Stal Ostrów Wielkopolski (2023) oraz Dziki Warszawa (2025). W nadchodzącej edycji rywalizacja w fazie grupowej odbędzie się w dwóch zestawieniach. Anwil trafił do grupy B, gdzie o awans powalczy z takimi zespołami jak bułgarski BC Spartak Pleven, rumuński CSO Voluntari, holenderski Donar Groningen, norweski Fyllingen Lions, bośniacki HKK Zrinjski 1992, estoński TalTech/Alexela, cypryjski AEL Limassol oraz nieustalona jeszcze drużyna z Chorwacji. Za najgroźniejszych przeciwników Włocławian uznaje się ekipy z Voluntari (uczestnik ostatniego turnieju finałowego) oraz z Groningen. W grupie A wystąpią litewski BC Jonava, łotewska BK Liepja, brytyjski Bristol Flyers, austriacki Hefte Helfen Bulls, szwajcarski Pully Lausanne Foxes, niemiecki Syntainics MBC, islandzki Tindastöll oraz drugi z zespołów chorwackich. W tej grupie role faworytów powinny odgrywać drużyny z Litwy oraz Niemiec. Zmagania w grupach toczyć się będą systemem „każdy z każdym". Awans do fazy pucharowej wywalczą po cztery najlepsze drużyny z obu grup. Ćwierćfinały zostaną rozegrane w formule do dwóch zwycięstw, a cztery wyłonione w ten sposób ekipy spotkają się w turnieju finałowym, zaplanowanym na 6-8 kwietnia 2027 roku.

SPARINGI W DĄBROWIE I GLIWICACH

■ Zespoły ekstraklasy grają towarzysko. MKS Dąbrowa Górnicza we własnej hali pokonał pierwszoligową Resovię 105:72. „Od pierwszych minut było widać energię, zaangażowanie i głód gry. Nasz zespół narzucił swoje tempo i konsekwentnie budował przewagę, a końcowy wynik, 105 zdobytych punktów, jest najlepszym dowodem na to, że ofensywa MKS-u już na początku przygotowań wygląda naprawdę obiecująco" - czytamy na profilu MKS-u na Facebooku.

Dużo gorzej inauguracja wypadła w Gliwicach. GTK przegrał u siebie z BK GAPA Hradec Kralove 90:108. Goście z Czech kontrolowali spotkanie, narzucając wysokie tempo w ofensywie, co pozwoliło im przekroczyć barierę 100 pkt. Gospodarze grali bez dwóch ważnych zawodników. Zabrakło reprezentanta Angoli, Seltona Miguela, oraz Czarnogórca Milana Šuškavčevicia. Obaj mają dotrzeć do zespołu w najbliższych dniach. Gliwiczan czeka teraz wyjazd do Szwecji, gdzie w Goeteborgu zagrają dwa kolejne sparingi - z Högsbo Basket oraz Boras Basket. **(pp)**

eprasa.pl 0ad3d95d62

Do Kataru przez Rygę

Na drodze Polaków do mistrzostw świata staje teraz Izrael.

ELIMINACJE MŚ

Nasza męska reprezentacja ma ogromne szanse, by jako pierwsza z Europy zakwalifikować się na przyszłoroczne mistrzostwa świata. Trzeba wygrać w czwartek w Rydze z Izraelem, a trzy dni później przed własną widownią pokonać Niemców.

Polacy skupiają się na razie na tym pierwszym zadaniu. Szansa na sukces jest ogromna, bo Izrael musi grać w Rydze przy pustej widowni, a w dodatku jest osłabiony. To efekt konfliktu na Bliskim Wschodzie i decyzji FIBA o środkach bezpieczeństwa. A osłabienie? Nasi rywale grają bez Deniego Avdiji z Portland Trail Blazers, który odpoczywa i regeneruje się przed nowym sezonem NBA.

Kapitan reprezentacji Polski, Mateusz Ponitka, przestrzega jednak przed lekceważeniem rywala: - To bardzo trudny i niewygodny przeciwnik, grający niezwykle szybko. Stosuje wiele taktycznych trików, by ukryć swoje mankamenty w obronie i oszukać defensywę. Kluczem do sukcesu będzie nasza fizyczność oraz umiejętność wspólnej walki po obu stronach parkietu. Choć rok temu na EuroBaskecie wygraliśmy, teraz to będzie inny mecz, zwłaszcza że w ich składzie zabraknie Avdiji.

Fot. Wojciech Figurski/Facebook Kosz Kadra

Dominik Olejniczak (z prawej) i Aleksander Balcerowski - od dyspozycji środkowych wiele będzie zależało.

Doborowa dwunastka

Cykl przygotowawczy Polaków obfitował w intensywne wyzwania. Podopieczni Igora Milicicia w ciągu kilku dni rozegrali trzy sparingi, kończąc je... remisem z Bułgarią w Krakowie i dwiema porażkami (z Bośnią i Hercegowiną oraz Grecją).

Przed wylotem na Łotwę sztab ogłosił ostateczny skład – do dyspozycji trenera jest w pełni zdrowa dwunastka zawodników, bo dołączyli Jordan Loyd i Andrzej Pluta, a po meczu z Grecją zgrupowanie opuścił Zoran Milicić. W kadrze zabraknie też Łukasza Kolendy.

- Czekaliśmy do końca na raporty medyczne po sparingach. Przyjazd Łukasza Kolendy nie był konieczny, bo nie chcieliśmy zaburzać rytmu ani jemu, ani grupie. Andrzej Pluta ma za sobą pierwsze treningi, a Jordan Loyd zagrał już mecz, więc obaj znają nasze założenia. Wszyscy są zdrowi i po ostatnich treningach będziemy w 100 procentach gotowi na Izrael – zapowiada Igor Milicić, trener reprezentacji Polski.

Biało-czerwoni w poniedziałek zameldowali się w Rydze. We wtorek przeprowadzili pierwsze zajęcia.

Kłopoty rywali

Oprócz braku gwiazdy z NBA ekipę trenera reprezentacji Izraela, Ariela Beit Halachmiego dotknęły kolejne problemy kadrowe. Z udziału w sierpniowym okienku z powodu kontuzji wypadli: Tomer Ginat oraz Idan Zalmanson. Z kolei młody Ilay Dolinsky musiał udać się do Stanów Zjednoczonych, by dokończyć formalności wizowe przed sezonem akademickim.

Formę Izraelczyków przed starciem z Polską dobrze obrazuje ich niedzielny mecz kontrolny w Tbilisi, w którym ulegli Gruzji 90:101. Mimo trafienia 12 rzutów za trzy punkty (35 procent skuteczności) oraz mocnych występów Romana Sorkina (25 pkt) i Yama Madara (16 pkt, 8 asyst), zostali całkowicie zdominowani pod koszem, pozwalając gospodarzom na aż 69 procent skuteczności w rzutach za dwa. Przegrana była efektem decydującego zrywu Gruzinów 15:3 w samej końcówce. To pokazuje jak ważne zadanie stoi przed naszymi środkowymi, ale Aleksander Balcerowski i Dominik Olejniczak są ostatnio w niezłej formie.

Izraelski szkoleniowiec liczy na szybkie wyciągnięcie wniosków, wskazując właśnie na polską fizyczność. - To najważniejsze spotkanie tego okienka i będziemy na nie gotowi. Polski zespół gra ze sobą od kilku lat i prezentuje ten sam styl. To bardzo fizyczna drużyna, z którą mierzyliśmy się już kilka razy w ostatnich latach - skwitował trener Halachmi.

Biało-czerwoni mają po swojej stronie warunki fizyczne, stabilność składu oraz doświadczenie z gry w różnorodnych warunkach. Mecz w Rydze będzie idealną okazją, by wykorzystać luki w defensywie rywali i postawić milowy krok w stronę awansu na katarski mundial.

Pierwszy gwizdek czwartkowego starcia zaplanowano na godzinę 20.00 w Xiaomi Arena w Rydze.

Biało-czerwoni na Łotwę i Niemcy

Rozgrywający/obrońcy: Jordan Loyd (Anadolu Efes Stambuł, Turcja), Kamil Łączyński (AWM Arka Gdynia), Mateusz Ponitka (Bahcesehir Koleji Stambuł, Turcja), Andrzej Pluta (Basquet Girona, Hiszpania), Przemysław Żołnierewicz (King Szczecin)

Skrzydłowi: Igor Milicić jr (Delaware Blue Coats, USA), Jakub Piśla (Tauron GTK Gliwice), Michał Sokołowski (Cayirova Belediye Kocaeli, Turcja), Jarosław Zyskowski (AMW Arka Gdynia)

Środkowi: Aleksander Balcerowski (FC Barcelona, Hiszpania), Dominik Olejniczak (Bertram Derthona Tortona, Włochy), Szymon Zapała (Energa Trefl Sopot)

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Piotr Płatek

Metamorfoza

W niedzielę w Gdańsku reprezentacja Polski zmierzy się z Niemcami – aktualnymi mistrzami świata i Europy. To doskonały moment, by spojrzeć na skomplikowaną, pełną zwrotów akcji drogę, jaką nasza kadra przebyła w ostatnich latach.

Cofnijmy się do lipca 2024 roku. W fatalnym stylu przegrywamy w Walencji z Finlandią. Biało-czerwoni prowadzą już 15 punktami, by roztrwonić całą zaliczkę. Nasi koszykarze nie trafiają aż 14 rzutów wolnych, co decyduje o porażce. Wcześniej ulegają egzotycznym Bahamom i po dwóch przegranych odpadają z rywalizacji już w fazie grupowej.

Jakby tego było mało, w tym samym roku fatalnie kończą się kwalifikacje do EuroBasketu – zamykamy tabelę grupy, ulegając nie tylko Litwie, ale też Estonii i Macedonii Północnej. Kibicom w pamięć zapada zwłaszcza bolesne lanie w Sosnowcu od przeciętnych Macedończyków (luty 2024): ledwie 71 zdobytych punktów i klęska różnicą 25 „oczek". Zwieszone głowy, źle rozgrywane końcówki, kompletny brak pomysłu na grę.

W samym EuroBaskecie zagraliśmy wyłącznie dzięki roli współgospodarza. Na dodatek tuż przed startem imprezy spadł na nas kolejny cios: Jeremy Sochan poinformował o kontuzji i musiał wracać do Teksasu. Mimo wszystkich przeciwności to właśnie podczas EuroBasketu nastąpiło upragnione przebudzenie. W katowickim Spodku kibice zobaczyli zupełnie nową twarz reprezentacji – zadziorną, przebojową i walczącą do ostatniej syreny.

Prawdziwy marsz w górę zaczął się jednak w kwalifikacjach do mistrzostw świata w Katarze. Biało-czerwoni przejechali przez pierwszą fazę jak walec – obok Turcji byli jedyną drużyną bez porażki. W oficjalnym Power Rankingu tworzonym przez FIBA nasza drużyna zameldowała się na znakomitym, 4. miejscu na Starym Kontynencie!

„Z jednej strony to jakby nie fair, że umieściliśmy ich tak nisko, ale z drugiej – trener Igor Milicić pewnie powiedziałby, że i tak grubo przesadzamy. Znacie przecież jego styl, prawda? Uwielbia, kiedy gada się o wszystkich innych, a potem jego zespół jak gdyby nigdy nic wchodzi do półfinału i ćwierćfinału kolejnych edycji EuroBasketu albo wykręca bilans 6-0 w kwalifikacjach. No to powiedzcie teraz: myślicie, że dojadą do 12-0?" – pisano na oficjalnym portalu światowej federacji.

Fot. Facebook KoszKadra

Polacy to świetnie zgrany kolektyw!

Konsekwentny trener nie ugiął się pod falą krytyki i uparcie stawiał na wyselekcjonowaną grupę zawodników. To opłaciło się z nawiązką. Regularne mecze z silnymi rywalami – zarówno te o punkty, jak i towarzyskie – zbudowały charakter drużyny. Prezes PZKosz Grzegorz Bachański nie miał wielkiego wyboru: przedłużenie kontraktu z Miliciciem było po prostu obowiązkiem, bo rywale tylko czekali, by go przechwycić.

Nie byłoby tych wyników bez lidera przez wielkie L, Mateusza Ponitki. To kapitan z prawdziwego zdarzenia, jakiego zazdrości nam pół Europy. Żeby trafić do najlepszej piątki europejskich kwalifikacji, wcale nie trzeba grać w NBA. Ponitka brał na swoje barki ciężar gry w najtrudniejszych momentach i porywał za sobą cały zespół.

Wreszcie trudno wyobrazić sobie dzisiejsze sukcesy bez zawodników naturalizowanych. Jordan Loyd był naszą wielką gwiazdą na EuroBaskecie (jego „trójka" w ostatniej sekundzie zapewniła nam pamiętną wygraną z Łotwą), z kolei Jerrick Harding wykonał ogromną pracę w eliminacyjnych starciach z Austrią i Holandią. Pozyskanie obu graczy to dyplomatyczna zasługa naszej federacji.

Przed nami kolejny rozdział. Dziś rozpoczynamy drugą fazę eliminacji do mistrzostw świata. Polacy są w komfortowej sytuacji – mają komplet punktów, przewagę nad resztą stawki i bezpieczny bufor na ewentualne potknięcia.

Najpierw zagramy w Rydze z Izraelem. Rywal domowe mecze musi rozgrywać tysiące kilometrów od siebie, w dodatku przy pustej hali.

W niedzielę rodzynek. Niemcy ściągają do Gdańska całą plejadę gwiazd NBA. Mimo to do tego spotkania możemy podchodzić z podniesioną głową i spokojem. Sytuacja obróciła się o 180 stopni: tym razem rywale muszą, a my po prostu możemy.

eprasa.pl 0ad3d95d62

Jedyny, niepowtarza

Niedawno upłynęło pół wieku od brązowego medalu igrzysk olimpijskich, wywalczonego przez polskich szczypiornistów w Montrealu. Tak zacna rocznica musiała zostać uczczona w godny sposób.

W Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu odbyła się uroczysta gala pt. „Polska piłka ręczna na Igrzyskach Olimpijskich", podczas której świętowano 50. rocznicę zdobycia przez reprezentację Polski mężczyzn brązowego medalu na igrzyskach olimpijskich w Montrealu w 1976 roku. Wydarzenie zorganizowane przez Stowarzyszenie Zasłużonego Reprezentanta Polski oraz Związek Piłki Ręcznej w Polsce było okazją do spotkania kolejnych pokoleń olimpijczyków, przypomnienia najważniejszych momentów w historii polskiej piłki ręcznej oraz uhonorowania osób, które przez lata współtworzyły jej dorobek. Ważnym momentem uroczystości było również uczczenie 90. urodzin Honorowego Prezesa ZPRP, profesora Janusza Czerwińskiego.

Fot. Antykwariat sportowy

Na igrzyskach w 1976 roku mieliśmy drużynę na medal. Brązowy medal!

Głos ma kapitan

Łącznie olimpijska historia polskiej piłki ręcznej to 5 występów reprezentacji mężczyzn, 33 mecze i 18 zwycięstw. Za każdym razem Biało-czerwoni kończyli rywalizację w dziesiątce. Przypomnijmy ten najważniejszy start, bo medalowy, opierając się na niedawno wydanej biografii kapitana reprezentacji Polski sprzed pół wieku, Zygfryda Kuchty pt. „Zygfryd Kuchta - Ręka do medali".

W Łodzi, prawie 6400 km na wschód od kanadyjskiej stolicy XXI Letnich Igrzysk Olimpijskich, jest już po północy. Za kilka godzin rozpocznie się kolejny roboczy dzień; również w miejscowej Anilanie. Włókniarki (bo zdecydowana większość pracowników to kobiety) staną przy swych maszynach. Niewiele z nich więc zobaczy, jak Zygfryd Kuchta, duma i chluba reprezentacji piłki ręcznej, której patronem jest ich zakład, na 63 sekundy przed końcem drugiej części dogrywki spotkania o brązowy krążek z RFN, przebiegnie z piłką ponad połowę boiska („wykorzystując nieprzeciętne umiejętności kozłowania" - napisze po latach Władysław Zieleśkiewicz w monumentalnej pracy „100 lat polskiej piłki ręcznej"; sam Kuchta powie zaś po prostu: - Wykorzystałem doświadczenie z koszykówki), a potem rzuci skutecznie z 6 metrów. To będzie kropka nad „i" w długiej drodze rodzimej piłki ręcznej po olimpijski medal: do dziś jedyny w dziejach dyscypliny, choć przecież pokoleń zawodników utalentowanych może nawet bardziej niż to z połowy lat 70. w kolejnym półwieczu nam nie brakowało.

Katorżnicza praca

- Wiosną 1976 zorganizowano nam kolejne zgrupowanie w Tatrach. Dosłownie. Przez dwa tygodnie mieszkaliśmy w... schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Spaliśmy w 14-osobowej (!) sali, na piętrowych łóżkach. Ciepła woda? Owszem, była. Na... sygnał, po cichu, żeby turyści nie zdążyli nam jej zabrać! Namoczyć się, namydlić, spłukać jak najszybciej, by dla wszystkich kolegów starczyło...

Ot, codzienność kadrowiczów - późniejszych medalistów olimpijskich! - w połowie lat 70. A treningi? - W maju szlaki były jeszcze zaśnieżone, ale słońce z dnia na dzień operowało coraz mocniej, zamieniając w wielu miejscach śnieżno-lodową skorupę w wodę i błoto. Brodziliśmy więc w tej brei, w trampkokorkach jedynie, zapadając się miejscami po kostki. Czasem trzeba było na miejscu zdjąć buty, wyżąć skarpetki, założyć z powrotem i... dalej w trasę - tak zapamiętał przedolimpijskie przygotowania Zygfryd Kuchta.

„Staśko" i „Jaśko" - mocarny duet

Po tatrzańskiej harówce był tarnowski dwumecz z gospodarzami igrzysk, a potem - dwa silnie obsadzone turnieje: w Barcelonie i Niszu, przedzielone jeszcze dwumeczem z Duńczykami w Kopenhadze. A na koniec, przed wylotem do Montrealu, jeszcze podwójna konfrontacja z Bułgarami. Było parę porażek, ale była i wielka wiara we własne możliwości. Było wsparcie od selekcjonerów Stanisława Majorka i Janusza Czerwińskiego. Kuchta uśmiecha się życzliwie na myśl o opiekunach drużyny narodowej w Montrealu... - „Staśko" i „Jaśko" ich nazywaliśmy. Jeden był stonowany, wyciszony, drugi to typowy guru. Pierwszym trenerem był Majorek, na nim spoczywała odpowiedzialność za wynik, on prowadził odprawy. Ale ufał Czerwińskiemu, dobrze się uzupełniali - wspomina bohater tej opowieści. Czerwiński cztery lata wcześniej prowadził reprezentację na igrzyskach w Monachium. Zastąpił go Majorek, którego pierwszym warunkiem było jednak... wcielenie Czerwińskiego do reprezentacyjnego sztabu. I tak zbudowano mocarny duet, który w 1974 przyniósł polskiemu szczypiorniakowi miejsce w czwórce najlepszych drużyn świata, a dwa lata później - olimpijski brąz.

Niepocieszony Jerzy Klempel

Pierwszym rywalem Biało-czerwonych na kanadyjskiej ziemi byli Tunezyjczycy. Mecz bez historii, wygrany bardzo pewnie (26:12), który jednak - jak się za chwilę okazało - nie miał żadnego znaczenia dla układu tabeli i nawet nie został w niej uwzględniony. Dlaczego? Igrzyska - wbrew idealistycznemu założeniu ich apolityczności - zawsze miewały w sobie sporą nutę jakiejś ideologii. W Kanadzie też nie zabrakło politycznej demonstracji: najpierw zrezygnował ze startu Tajwan, a kiedy MKOl nie zgodził się na odsunięcie Nowej Zelandii (reprezentacja rugby tego kraju poleciała na tournee do RPA, w której panował system apartheidu), z igrzysk wycofała się spora grupa krajów afrykańskich. W tym właśnie Tunezja. - Najbardziej niepocieszony tym faktem był Jurek Klempel. Miał bowiem ambicje zdobycia korony króla strzelców całego turnieju, tymczasem 15 bramek rzuconych Tunezyjczykom i dających mu miano lidera tej klasyfikacji, zostało anulowanych. Był naprawdę zbulwersowany tym faktem, wręcz wściekły - wspomina Zygfryd Kuchta.

Pokaz siły

Mecz z Tunezyjczykami - choć skreślony z olimpijskich kronik - był potwierdzeniem, że Polaków stać na wiele. Wspomniany Klempel - młody chłopak z Opola, który był jednym z odkryć czteroletniego okresu międzyolimpijskiego, odżałował jeszcze zabrane mu gole, więc w drugim starciu - też w Shrebrooke - rolę egzekutora wziął na siebie Alfred Kałuziński. Jego 8 trafień stanowiło niemal połowę naszego dorobku w starciu z Węgrami (18:16) - niełatwego, bo jeszcze w 50 minucie rywale prowadzili 13:12!

Planowo z Czechami i USA

Kolejne spotkanie, z medalistami olimpijskimi sprzed czterech lat, Czechami, okazało się pokazem siły Polaków. Co prawda po początkowym prowadzeniu 6:1 nasi dali się rywalom dogonić (7:7), ale na przerwę schodziliśmy z minimalną przewagą po golu trzeciego - obok Kuchty i Andrzeja Szymczaka - Łodzianina w ekipie, Ryszarda Przybysza, a po zmianie stron już kontrolowaliśmy przebieg gry. Tylko raz (17:16) przeciwnicy zbliżyli się na dystans gola. Wygrana 21:18

eprasa.pl 0ad3d95d62

lny, bezcenny

- połączona z późniejszym „planowym” zwycięstwem z USA 26:20 - oznaczała, że w grupie A Polacy zajmą co najmniej 2. miejsce! Zagrają więc wymarzony mecz o medal. Ale jakiego koloru? O tym zdecydować miał bój z Rumunami, który - po dwóch występach w Sherbrooke oraz meczach w Laval i Montrealu - mieliśmy stoczyć w Quebec.

Złoty pociąg odjechał, ale...

Nasi, by zająć 1. miejsce i zapewnić sobie grę o złoto, mogli nawet zremisować, bo Rumuni wcześniej stracili punkt z Czechosłowacją. Mecz zaczął się po naszej myśli. Pięciokrotnie obejmowaliśmy prowadzenie, pięciokrotnie jednak rywale - do stanu 5:5 - wyrównywali. Jeszcze kilkukrotnie (6:6, 8:8, 9:9, 12:12) na tablicy wyników widniał remis, ale - m.in. po „pudłach” Kałuzińskiego, Jerzego Melcera i Jana Gmyrka - Rumuni wywalczyli sobie dwubramkową przewagę (14:12). Doszliśmy ich jeszcze na gola (15:16), graliśmy w przewadze (!), ale nie zdołaliśmy wyrównać i na 28 sekund przed końcem przeciwnicy postawili kropkę nad „i”. Złoty pociąg odjechał i trzeba się było sprężać na starcie o brązowy medal. W dniu spotkania najważniejsza była oczywiście odprawa. - „To wy się teraz Niemcom nie postawicie? Po tym wszystkim, co nam, Polakom, w czasie wojny zrobili?” - słyszeliśmy w szatni przed meczem o brąz, w jego przerwie, no i przed dogrywką. Dziś wielu się będzie z tego śmiać, ale właśnie tak nas wtedy, na patriotyczną nutę, mobilizowano! - wspomina Kuchta.

Będzie dogrywka!

Wreszcie gwizdek - no i jazda! 1:0, 1:1, 2:1, 2:2, 3:2, 3:3, 4:3, 4:4, 5:4, 5:5 - całkiem jak w feralnym meczu z Rumunią! Potem dalej: 6:5, 6:6, 7:6, 7:7, 8:7... Do przerwy 11:9, potem 16:13, wreszcie - na 180 sekund przed upływem regulaminowych 60 minut gry - trzybramkowe (17:14) prowadzenie. Dwuminutowe wykluczenie Piotra Cieśli, gol rywali z karnego. Niemcy przechodzą na krycie indywidualne i... jest karny dla Polski, który Klempel „machnął” nad poprzeczką. Potem gol kontaktowy przeciwników. Wolny dla Niemców na 12 sekund przed końcem i 2 sekundy później wyrównuje Joachim Deckarm... 17:17... Gwizdek... Będzie dogrywka, będzie najdłuższy mecz tego turnieju... - Wciąż mam w pamięci tę bramkę Deckarma na wagę dogrywki - mówi Zygfryd Kuchta, wspominając przy okazji postać niemieckiego rozgrywającego. - W jakimś meczu pucharowym uderzył głową o parkiet o betonowym podłożu. Sparaliżowało go, jeździł na wózku inwalidzkim, długo miał problemy nawet z kontaktowaniem się. Pomogła mu dopiero długa i żmudna rehabilitacja.

Łzy rozpaczy, łzy szczęścia

Co było w dogrywce? - Wyszliśmy na nią mocno spięci, ale Wojtek Gmyrek dobrze rozprowadzał piłkę. Od razu objęliśmy prowadzenie, co nas bardzo podbudowało. Mieliśmy ostoję w bramce, rywale w ciągu 10 minut rzucili ledwie jednego gola.

Łzy polały się po obu stronach barykady. U Niemców - rozpaczy. U Polaków - szczęścia. Był taniec radości, były uściski, niektórym wciąż przypominające... parkietowe starcia i walkę wręcz, jaka trwała przez 70 minut. Do radości - już w szatni - przyłączyli się polscy dygnitarze, Bolesław Kapitan i Marian Renke. A co zanotował w tym momencie w pamięci Zygfryd Kuchta? Ciekawa to refleksja... - Zapamiętałem... zmęczenie. Nie ma go w trakcie gry, przy maksymalnej koncentracji. 20-tysięczna wypełniona po brzegi hala Forum - widownia bardziej teatralna, nagradzająca brawami za dobre zagranie zarówno jeden, jak i drugi zespół - przez całe spotkanie niosła nas szalonym dopingiem. Adrenalina była na najwyższym poziomie, a po końcowym gwizdku - euforia. Ale zaraz potem przyszło właśnie zmęczenie. A świadomość tego, czego dokonaliśmy, skala naszego sukcesu, zaczęła do nas docierać dopiero później, tym bardziej że szampanów w hali nie było. Alkoholu w wiosce olimpijskiej nie ma, więc na takie okazje trzeba sobie samemu przygotować trunek na toast, a my - skupiając się na przygotowaniach do meczu - kompletnie o tym nie myśleliśmy.

Wesoły samolot

- Medale? Dostaliśmy je po wielkim finale, w którym Rosjanie ograli Rumunów (19:15) - tyle zapamiętał z tego wielkiego dnia Zygfryd Kuchta. Ale co się odwlecze... - W drodze do kraju była jednak okazja do świętowania, bo wracali z nami między innymi złoci siatkarze. To był naprawdę wesoły samolot. Stewardessy roznosiły alkohol, niektórym szybko zaszumiało w głowie. Heniek Średnicki „podskakiwał” do Andrzeja Szymczaka, grożąc, że mu przyłoży. Biorąc pod uwagę, że Heniu „chodził” w wadze do 56 kg, a „Szymek” był niemal dwa razy cięższy, nie wróżyłbym Średnickiemu powodzenia w takim pojedynku. Wesoło było, oj wesoło... - Zygfryd Kuchta do teraz uśmiecha się na wspomnienie wydarzeń na pokładzie samolotu PLL LOT.

Maluch w nagrodę

W kraju - poza rodzinami, z którymi w czasie turnieju właściwie nie było kontaktu, bo na łączenie międzynarodowe z Łodzi do Montrealu czekało się wówczas po kilka godzin, i to bez gwarancji powodzenia - na brązowych medalistów czekała jeszcze nagroda pieniężna w wysokości 500 dolarów (mniej więcej roczna pensja ówczesnego robotnika) oraz talon na samochód. Polonezy należały się mistrzom; wicemistrzowie olimpijscy kwitowali odbiór „biletu” na Fiata 125 p. Piłkarzom ręcznym - podobnie jak innym zdobywcom 3. miejsca - z państwowego przydziału dostał się Maluch.

Zbigniew Cieńciała

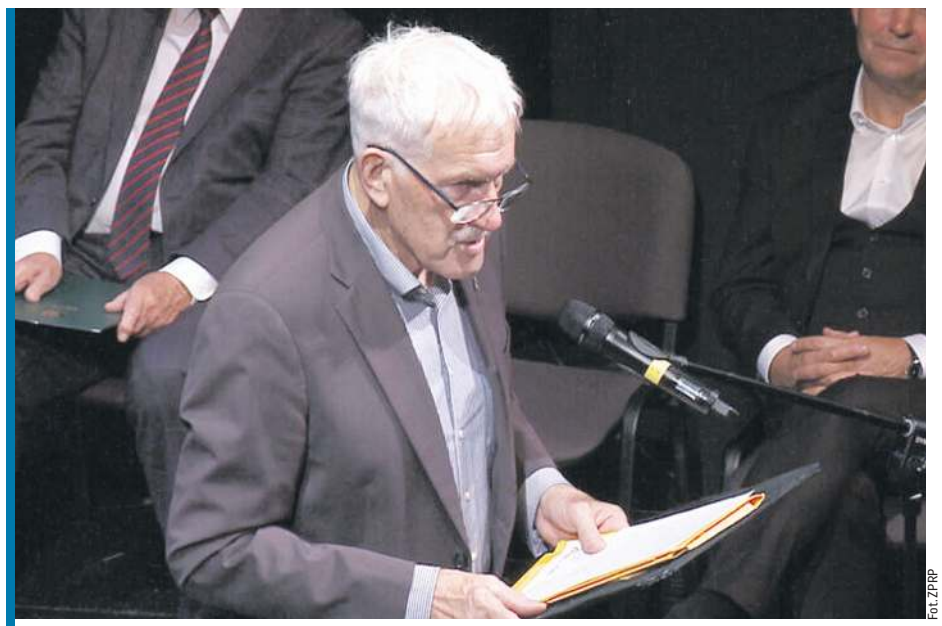

Fot. ZPRP

Pierwszoplanową postacią gali w Kaliszu był kapitan brązowego zespołu, Zygfryd Kuchta.

BRĄZOWA DRUŻYNA

Bramkarze: Henryk Rozmiarek, Andrzej Szymczak, Mieczysław Wojczak.

Skrzydłowi: Zdzisław Antczak, Janusz Brzozowski, Jerzy Melcer, Ryszard Przybysz.

Rozgrywający: Piotr Cieśla, Jan Gmyrek, Alfred Kałuziński, Jerzy Klempel, Zygfryd Kuchta, Włodzimierz Zieliński.

Obrotowy: Andrzej Sokołowski.

Trenerzy: Stanisław MAJOREK i Janusz CZERWIŃSKI.

HISTORIA WYSTĘPÓW REPREZENTACJI POLSKI NA IO

1972 MONACHIUM

■ To był debiut Biało-czerwonych i pierwszy po wojnie turniej olimpijski w odmianie 7-osobowej. Drużyna prowadzona przez Janusza Czerwińskiego, Mariana Rozwadowskiego i Jerzego Tila zajęła 10. miejsce. Polacy odnieśli wówczas pierwsze w historii zwycięstwo w olimpijskim turnieju, pokonując Danię 11:8.

1976 MONTREAL

■ Największy sukces w historii polskiej piłki ręcznej na igrzyskach. W Montrealu reprezentacja prowadzona przez Stanisława Majorka i Janusza Czerwińskiego wygrała pięć z sześciu spotkań. Po półfinałowej porażce z Rumunią (15:17) w meczu o brązowy medal Biało-czerwoni pokonali reprezentację RFN 21:18. Brąz z Montrealu do dziś pozostaje jedynym olimpijskim medalem wywalczonym przez reprezentację Polski mężczyzn w piłce ręcznej.

1980 MOSKWA

■ Trzeci z rzędu występ Polaków na olimpijskim turnieju. Zespół prowadzony przez Jacka Zglinickiego i Boguchwała Fularę zajął 7. miejsce. Biało-czerwoni odnieśli m.in. najwyższe zwycięstwo w olimpijskiej historii, pokonując Kubę 34:19. Królem strzelców turnieju został Jerzy Klempel - 44 bramki.

2008 PEKIN

■ Na kolejny olimpijski występ trzeba było czekać aż 28 lat. W stolicy Chin reprezentacja prowadzona przez Bogdana Wentę i Daniela Waszkiewicza, przystępowała do rywalizacji jako świeżo upieczony wicemistrz świata. Biało-czerwoni zakończyli turniej na 5. miejscu, wygrywając pięć z ośmiu spotkań. O braku awansu do strefy medalowej zdecydowała ćwierćfinałowa porażka (30:32) z Islandią.

2016 RIO DE JANEIRO

■ Ostatni jak dotąd olimpijski występ reprezentacji Polski. Drużyna Tałanta Dujszebajewa i Roberta Lisa dotarła do półfinału. Po zwycięstwie 30:27 nad Chorwacją w ćwierćfinale Polacy przegrali po dogrywce z Danią 28:29, a następnie w meczu o brąz ulegli Niemcom 25:31. Podczas turnieju Karol Bielecki zdobył 55 bramek i jako drugi Polak w historii został królem strzelców olimpijskiego turnieju.

Brytyjczyk po raz drugi

KOLARSTWO

Jeśli etap wyścigu Vuelta a Espana kończy się finiszem dużej grupy, to wygrywa zdecydowanie najlepszy – jak do tej pory – sprinter hiszpańskiej imprezy, Matthew Brennan (Visma-Lease a Bike). Tak było w niedzielę na drugim odcinku, a sytuacja powtórzyła się na piątym w środę. W tą jednak różnicą, że za pierwszym razem na trudnych, bo prowadzących pod górę końcowych metrach Brytyjczyk poradził sobie sam, a tym razem został znakomicie wyprowadzony na finiszu przez kolegów z drużyny, Belga Wouta van Aerta i Francuza Christophe'a Laporte'a.

– To nie jest zła robota! Jest lepsza niż zwykła praca na etacie – ba, jest wręcz fantastyczna – dość nietypowo rozpoczął 21-latek. – To mój pierwszy Wielki Tour i mam już w kieszeni drugie zwycięstwo. Przez cały etap wszyscy z naszej ekipy dawali z siebie absolutnie wszystko, więc jestem bardzo wdzięczny, że znów udało mi się to zwieńczyć wygraną. Chłopaki też czują sporą ulgę – cieszył się triumfator, dla którego było to już 21. zwycięstwo w krótkiej, bo rozpoczętej ledwie półtora roku temu zawodowej karierze. Jeśli utrzyma świetną dyspozycję, to przez najbliższe dwa i pół tygodnia dołoży ich jeszcze kilka, bo ze względu na zasadniczo górski charakter hiszpańskiego wyścigu nie wybrali się nań najlepsi sprinterzy świata i Brytyjczyk na tym korzysta.

Środowy odcinek, dopiero pierwszy, który w całości prowadził przez Hiszpanię, należał – jak na Vueltę – do w miarę łatwych (tylko jedna premia górska i to trzeciej kategorii), więc do mety w katalońskim mieście Roquetes dotarła duża grupa. Z tego powodu w czołówce klasyfikacji generalnej nie zaszły żadne zmiany – z dużą, bo wynoszącą już ponad trzy minuty, przewagą prowadzi główny faworyt, Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG). Największy hiszpański wyścig, bez Polaków na starcie, zakończy się 13 września w Granadzie.

Wyniki 5. etapu, Falset - Roquetes (173,3 km): 1. Matthew Brennan (Wielka Brytania, Visma-Lease a Bike), 2. Jordi Meeus (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe), 3. Vincenzo Albanese (Włochy, EF Education-EasyPost) - wszyscy 3.47:02.

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 11.26:01, 2. Primoż Roglić (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) strata 3:21, 3. Enric Mas (Hiszpania, Movistar) 3:32. **(gak)**

eprasa.pl 0ad3d95d62

Kluczowe rozdanie

Teraz ten turniej się dla nas zaczyna, a najlepsze dopiero przed nami – zapowiedziała przed starciami z Niemcami i Turcją atakująca Magdalena Stysiak.

MISTRZOSTWA EUROPY

Za naszą drużyną już trzy mecze. W starciach z Węgrami, Łotwą i Słowenią Polki zdobyły komplet punktów, tracąc tylko jednego seta. Swoją postawą jednak nie zachwyciły. W dwóch pierwszych spotkaniach z dużo niżej notowanymi rywalkami zagrały słabo, co same przyznały. Nie potrafiły jednak wytłumaczyć, skąd brały się przestoje, proste błędy i dotykająca je zaskakująca niemoc. Za mecz z Łotwą spadła na nie fala krytyki. W internecie pojawiły się nawet nawoływania do dymisji trenera Stefano Lavariniego i sugestie, że nasza drużyna nie wyjdzie z grupy. - Nawet nie czytam takich rzeczy. Nie mam aplikacji X, z Facebooka też nie korzystam. Internet daje ludziom anonimowość. Każdy ma prawo wymagać, bo reprezentujemy kraj, ale w sporcie zdarzają się gorsze mecze – podkreśliła Magdalena Stysiak.

Fot. cev.eu

Po meczu ze Słowenią wróciły humory.

Kłopot z mentalem

W ostatnim spotkaniu ze Słowenią Biało-czerwone pokazały inne oblicze. - Mam czasem takie wrażenie, że nasza reprezentacja gra lepiej, jak wie, że przeciwniczki są bardziej doświadczone i jak wiemy, co mogą zrobić, by nam zagrozić. Wtedy się stawiamy. Nie mówię, że na Łotyszki wyszłyśmy bez respektu, że je zlekceważyłyśmy. Zaskoczyły nas trochę i nie mogłyśmy się odnaleźć. Ze Słowenkami już tego nie było – zauważyła nasza atakująca.

– Po takim meczu, jak ze Słowenią, jest dużo pozytywów. Przede wszystkim cieszy nastawienie, z jakim wyszłyśmy na to spotkanie. W dwóch pierwszych meczach był z tym problem. To słabe, że na teoretycznie słabszego przeciwnika wychodzimy takie sobie, bo myślimy, że niby samo się wygra. Ze Słowenkami nasze podejście było inne, bo wiedziałyśmy, że prezentują dobrą siatkówkę. Nad tym musimy mocno popracować, bo tak po prostu dalej być nie może – dodała rozgrywająca Katarzyna Wenerska.

Błysk liderki

W starciu ze Słowenią błyszczała zwłaszcza Stysiak. Nasza atakująca zdobyła 24 punkty przy imponującej, 65-procentowej skuteczności w ofensywie. Na 37 wykonanych ataków popełniła zaledwie 3 błędy i dała się dwa razy zablokować. Jak zwykle na równym, wysokim poziomie zagrała Monika Lampkowska, a Julita Piasecka po niemrawym początku przypomniała sobie, jak zdobywać punkty. - Jestem dumna z całej drużyny. Potrzebowałyśmy takiego meczu w naszych głowach, żeby przypomnieć sobie, jak naprawdę się wygrywa, a co do mojej postawy, to sama nic bym nie zdziałała. Ktoś musi przyjąć piłkę, ktoś ją rozegrać. Cały zespół zasługuje na uznanie – stwierdziła Stysiak.

Będzie ciekawie

Teraz przed Polkami kluczowe mecze w grupie - w czwartek z Niemcami (15.00, transmisja w Polsacie i Polsacie Sport), a w piątek z Turcją (godz. 18.00, Polsat i Polsat Sport). One zdecydują, z którego miejsca nasza ekipa awansuje do 1/8 finału. Dwa wygrane sety z Niemkami zapewnią jej przynajmniej 2. miejsce i łatwiejszą drogę do półfinału, choć oczywiście celem jest pokonanie Turczynek i 1. miejsce w grupie.

- Niemki są nam doskonale znane. To bardzo dobry zespół, prowadzi go mój były trener klubowy (Giulio Bregoli - przyp. red.), więc też go troszkę znam. Musimy się bardzo dobrze przygotować do meczu, bo Niemcy mają świetne zawodniczki na każdej pozycji. Zapowiada się bardzo ciekawe spotkanie – oceniła Stysiak.

(mic)

NIEPEWNY POWRÓT

■ Niepokojące informacje dochodzą z obozu Biało-czerwonych. W meczach z Łotwą i Słowenią nasza drużyna musiała sobie radzić bez podstawowej libero, Aleksandry Szczygłowskiej. Oficjalnym powodem są problemy żołądkowe. - Ola jest po niezbędnych badaniach i pod opieką sztabu medycznego. To nie jest uraz sportowy. Z uwagi na tajemnicę lekarską i szacunek dla prywatności naszej zawodniczki nie informujemy o szczegółach. Decyzje o jej powrocie na boisko zapadną po otrzymaniu wyników wszystkich badań. O szczegółach swoich dolegliwości być może opowie nasza zawodniczka, kiedy już wróci na parkiet - przekazała Anna Danieluk, odpowiedzialna w sztabie reprezentacji za kontakty z mediami.

52

PUNKTY wywalczyła atakująca Szwecji, Isabelle Haak w wygranym 3:2 meczu z Chorwacją. Na 83 próby zanotowała 47 skutecznych ataków, dodała 2 bloki oraz 3 asy; to nowy rekord punktowy ME - poprzedni wynosił 42 punkty i należał do... tej samej zawodniczki.

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA GRUPOWA

GRUPA A STAMBUŁ

Turcja – Łotwa	3:0 (25:17, 25:16, 25:16)
Niemcy – Słowenia	0:3 (22:25, 21:25, 20:25)
Węgry – Polska	0:3 (12:25, 24:26, 20:25)
Łotwa – Niemcy	1:3 (15:25, 18:25, 25:13, 15:25)
Słowenia – Turcja	1:3 (21:25, 25:22, 17:25, 16:25)
Polska – Łotwa	3:1 (25:19, 23:25, 25:22, 26:24)
Turcja – Węgry	3:0 (26:24, 25:21, 25:14)
Węgry – Niemcy	0:3 (17:25, 21:25, 14;25)
Polska – Słowenia	3:0 (25:14, 28:26, 25:18)
Słowenia – Łotwa	3:2 (23:25, 19:25, 25:15, 25:13, 15:12)
Niemcy – Turcja	1:3 (21:25, 27:25, 20:25, 19:25)
27.08. Polska – Niemcy	15.00
27.08. Łotwa – Węgry	18.00
28.08. Słowenia – Węgry	15.00
28.08. Turcja – Polska	18.00

1. Turcja	4	4/0	12	12:1
2. POLSKA	3	3/0	9	9:1
3. Niemcy	4	2/2	6	7:7
4. Słowenia	4	2/2	5	7:8
5. Łotwa	4	0/4	1	4:12
6. Węgry	3	0/3	0	0:9

GRUPA B BRNO

Austria – Serbia	0:3 (17:25, 9:25, 21:25)
Bułgaria – Ukraina	3:0 (25:23, 25:23, 25:20)
Czechy – Grecja	3:1 (25:14, 23:25, 25:15, 25:20)
Ukraina – Grecja	2:3 (23:25, 25;23, 25:12, 22:25, 10:15)
Austria – Czechy	0:3 (16:25, 17:25, 17:25)
Grecja – Bułgaria	3:1 (25:20, 21:25, 25:18, 25:23)
Czechy – Serbia	1:3 (19:25, 17:25, 25:16, 17:25)
Ukraina – Austria	3:0 (25:15, 25:16, 25:12)
Serbia – Bułgaria	3:0 (25:18, 25:14, 25:20)
Grecja – Austria	3:1 (20:25, 25:18, 25:12, 25:14)
Czechy – Ukraina	3:1 (25:17, 21:25, 25:19, 25:21)
Austria – Bułgaria	2:3 (26:24, 25:15, 15:25, 16:25, 4:15)
Serbia – Grecja	3:0 (25:22, 25:13, 25:18)
27.08. Ukraina – Serbia	16.00
27.08. Czechy – Bułgaria	19.00

1. Serbia	4	4/0	12	12:1
2. Czechy	4	3/1	9	10:5
3. Grecja	5	3/2	8	10:10
4. Bułgaria	4	2/2	5	7:8
5. Ukraina	4	1/3	4	6:9
6. Austria	5	0/5	1	3:15

GRUPA C BAKU

Azerbejdżan – Portugalia	3:1 (25:22, 23:25, 27:25, 25:20)
Belgia – Hiszpania	3:2 (25:15, 18:25, 23:25, 25:17, 15:8)
Rumunia – Holandia	2:3 (21:25, 28:26, 15:25, 25:22, 9:15)
Portugalia – Belgia	0:3 (16:25, 22:25, 11:25)
Hiszpania – Azerbejdżan	0:3 (16:25, 22:25, 15:25)
Holandia – Portugalia	3:0 (25:21, 25:18, 25:23)
Azerbejdżan – Rumunia	3:2 (25:21, 25:23, 15:25, 22:25, 15:8)
Rumunia – Belgia	0:3 (21:25, 20:25, 17:25)
Holandia – Hiszpania	3:0 (25:13, 25:11, 25:16)
Hiszpania – Portugalia	1:3 (26:24, 23:25, 19:25, 20:25)
Belgia – Azerbejdżan	3:0 (25:19, 25:22, 25:23)
27.08. Holandia – Hiszpania	13.30
27.08. Portugalia – Rumunia	16.30
28.08. Hiszpania – Rumunia	13.30
28.08. Azerbejdżan – Holandia	16.30

1. Belgia	4	4/0	11	12:2
2. Holandia	3	3/0	8	9:2
3. Azerbejdżan	4	3/1	8	9:6
4. Portugalia	4	1/3	3	4:10
5. Rumunia	3	0/3	2	4:9
6. Hiszpania	4	0/4	1	3:12

GRUPA D GOETEBORG

Francja – Słowacja	3:0 (25:13, 25:21, 25:13)
Chorwacja – Włochy	0:3 (9:25, 22:25, 23:25)
Szwecja – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:18, 25:23)
Włochy – Czarnogóra	3:0 (25:13, 25:20, 25:19)
Słowacja – Szwecja	2:3 (22:25, 16:25, 25:14, 25:22, 6:15)
Francja- Chorwacja	3:0 (25;16, 25:17, 25:22)
Szwecja – Włochy	0:3 (18:25, 23:25, 15:25)
Chorwacja – Słowacja	3:2 (25;27, 19:25, 25;21, 25:22, 15:11)
Czarnogóra – Francja	0:3 (19:25, 22:25, 17;25)
Włochy – Słowacja	3:0 (25:19, 25:18, 25:20)
Szwecja – Chorwacja	3:2 (16:25, 22:25, 25:19, 25:16, 23:21)
Francja – Włochy	1:3 (19:25, 25:19, 23:25, 19:25)
Słowacja – Czarnogóra	3:0 (25:21, 25:19, 25:11)
27.08. Chorwacja – Czarnogóra	16.00
27.08. Szwecja – Francja	19.00

1. Włochy	5	5/0	15	15:1
2. Francja	4	3/1	9	10:3
3. Szwecja	4	3/1	7	9:7
4. Słowacja	5	1/4	5	7:12
5. Chorwacja	4	1/3	3	5:11
6. Czarnogóra	4	0/4	0	0:12

FAZA PUCHAROWA: 30.08. - 1.09. 1/8 finału w Stambule i Brnie, **2.09.- 3.09.** 1/4 finału w Stambule i Brnie , **5.09.** 1/2 finału w Stambule, **6.09.** mecze o medale w Stambule

eprasa.pl 0ad3d95d62

Dwa w jednym

TAURON LIGA

Ukraiński zespół dołączył do naszej ekstraklasy przed rozgrywkami 2022/23. Nigdzie jednak nie zagrzał miejsca. W roli gospodarza przyjmował rywali w Krakowie, Wieluniu, Tarnowie i ostatnio w Elblągu. Teraz przyszedł czas na Jastrzębie-Zdrój. W tym mieście będzie jednak grał pod nowym szyldem, Jastrzębie Barkom, i ma wypełnić lukę po JSW Jastrzębskim Węglu, który z powodu problemów finansowych zniknął z siatkarskiej mapy. - Celem jest długofalowa współpraca. Rozumiem, że odbudowa klubu Jastrzębski Węgiel, który jest historią tego miasta, może prowadzić do rozwiązania opartego na synergii. Może zrobimy kiedyś jeden klub, który będzie miał jeszcze lepsze warunki? Życie wszystko zweryfikuje – powiedział Oleg Baran, prezes Barkomu.

Adam Gorol, były prezes JSW Jastrzębskiego Węgla, który mocno zaangażował się w nowy projekt, zostając prezesem spółki Volley Club prowadzącej formalnie zespół siatkarzy, podkreślił, że współpraca z Barkomem ma pomóc w odbudowie Jastrzębskiego Węgla.

- Ta pomoc będzie realna poprzez dwa elementy. Po pierwsze, Jastrzębie Barkom odda część powierzchni reklamowych w hali na rzecz Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla, po drugie – podzieli się przychodami od sponsorów w określonej proporcji. To nie jest standardowe rozwiązanie. Można to postrzegać jako pewną sprzeczność, bo chcemy rozwoju Barkomu w Jastrzębiu, a z drugiej strony – szybkiej odbudowy Jastrzębskiego Węgla. To projekt na kilka lat. W przyszłości poważnie możemy wziąć pod uwagę temat fuzji – powiedział.

Nowy projekt już na starcie napotkał jednak spore problemy. Klub Kibica Jastrzębskiego Węgla kilka tygodni temu ogłosił, że nie będzie wspierał klubu. - Nie utożsamiamy się z tym klubem. To jest Barkom Każany Lwów, który na potrzeby miejsca, gdzie będzie występował, zmienił nazwę - mówił w radio90.pl prezes Klubu Kibica Siatkówki w Jastrzębiu-Zdroju, Janusz Kalisz.

Andrzej Kowal, trener Jastrzębia Barkomu, wierzy, że fani jednak przekonają się do drużyny, zwłaszcza jeśli ta będzie dobrze grała. - Ludzie z natury nie lubią zmian. Ja też. Rozumiem, że kibice nie są na razie przekonani, ale dobra gra i atmosfera mogą dużo zmienić - stwierdził.

(mic)

Strach się bać? Nie!...

Nie ma powodów do paniki, bo po zeszłorocznych doświadczeniach pracujemy spokojniej i wiemy co chcemy osiągnąć – tak mówią w tyskiej, mistrzowskiej ekipie.

TAURON HOKEJ LIGA

Mateuszowi Brykowi gra przynosi radość i wraz z kolegami jest głodny kolejnych sukcesów.

Fot. Łukasz Sobata/PressFocus

Na przestrzeni prawie trzech dekad tego jeszcze w GKS-ie Tychy nie było. Mistrzowie Polski w okresie przygotowawczym rozegrali cztery mecze i ponieśli cztery porażki! - Nie ma obaw, bo wszystko jest pod kontrolą, a najważniejsza jest nasza gra, która nie budzi zastrzeżeń – przekonuje II trener zespołu, Adam Bagiński.

- Przegrane były tylko jedną bramką i można było ich uniknąć – dodaje dyrektor sportowy, Jarosław Rzeszutko. Dzisiaj GKS ma próbę generalną przed Ligą Mistrzów (CHL) - sparingową potyczkę z mistrzem Słowacji, HK Nitra. Oba zespoły startują w tych prestiżowych rozgrywkach i otrzymamy przynajmniej częściową odpowiedź, w jakim są miejscu.

Szczupła kadra

W tym sezonie kadra GKS-u jest zdecydowanie szczuplejsza niż w poprzednich latach, więc na wszystkich trzeba chuchać i dmuchać, by nie było kontuzji.

- Takie są realia dnia codziennego, bo dysponujemy określonym budżetem i zdecydowaliśmy się na taki skład – dodaje dyrektor sportowy GKS-u. - Zmiany w drużynie są niewielkie, bo uznaliśmy, że w obliczu tego, co nas czeka, takie rozwiązanie będzie najlepsze. Mamy trzech bramkarzy, ośmiu obrońców oraz czternastu napastników (do ligi będzie zgłoszonych nieco więcej juniorów z MOSM-u- przyp. red.). Mamy kilku młodych i niech walczą o miejsca w drużynie, choć konkurencja jest spora. Wracając do sparingów, to wcale nie wyglądały źle i cały czas brakuje drobnych detali, nad czym pracujemy. Przed meczem z Nitrą zanosi się na roszady w składzie. Trenerzy chcą dać odpocząć zawodnikom, którzy występowali we wszystkich meczach. Wielce prawdopodobne, że wystąpi Dominik Paś, który w dwóch meczach pauzował z powodu drobnego urazu. Sezon zaczynamy czterema meczami w Lidze Mistrzów, a potem przystępujemy do ligi, która na pewno będzie wymagająca, patrząc na zmiany jakie zaszły w innych zespołach.

Tyskie priorytety

Zmian personalnych w GKS-ie było mało i styl pracy się nie zmienił, więc te porażki, z punktu widzenia kibiców, mogą niepokoić – tymi wątpliwościami podzieliłem się z trenerem Bagińskim.

- One nie mają żadnego znaczenie, bo pracujemy w określonym rytmie i wiemy jakie cele chcemy osiągnąć – podkreśla popularny „Bagiś". - Skupialiśmy się nad strukturą i systemem gry, bo zawodnicy musieli sobie przypomnieć zasady jakie obowiązywały w poprzednim sezonie. Widzimy jak pracują na co dzień i jestem spokojny, że jako zespół podczas zbliżających się rozgrywek zaprezentujemy się więcej niż dobrze, a co warto podkreślić jest różnica między przygotowaniami ubiegłorocznymi i obecnymi. Wówczas było nieco więcej luzu i grzaliśmy się sukcesem, jaki osiągnęliśmy, a teraz spokojnie, zdyscyplinowanie z pełnym składem pracowaliśmy i nastąpiło pewne przewartościowanie mentalne. Wiemy czego chcemy i na tym się koncentrujemy. Oczywiście, występy w Lidze Mistrzów to nadzwyczajna przygoda i wiemy z kim się potykamy, jednak najważniejsza jest liga, awans do turnieju finałowego Pucharu Polski i Superpuchar, bo wszystko chcemy wygrywać. W poprzednim sezonie otrzymaliśmy surową lekcje, ale wyciągnęliśmy z niej odpowiednie wnioski. Oczywiście, że mamy trzon poszczególnych formacji, ale musimy uwzględniać nieobecność zawodników z powodu urazów. Jeszcze raz powtórzę: gramy dobrze i choć przegrywamy, to mogę zapewnić, że nie ma powodów do niepokoju.

Niezmienna radość

Kilka dni temu, 24 sierpnia sympatyczny obrońca GKS-u, Mateusz Bryk, obchodził 37. urodziny. Wczoraj podczas rozgrzewki przed treningiem obliczono, że wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie jest już w piątce najstarszych zawodników THL-u.

- Mnie ciągle cieszy, że mogę założyć strój hokeisty, sprawić radość moim dzieciakom, że oglądają tatę w akcji – uśmiecha się nasz bohater. - Daje mi ogromną satysfakcje, że w kolejnym sezonie będę uczestnikiem ważnych wydarzeń hokejowych. W poprzednim efekt finalny był taki, jaki sobie założyliśmy, ale nie chcemy przeżyć takich rozczarowań jakie nas wtedy spotykały. Jasne, że chcielibyśmy awansować do play offu Ligi Mistrzów, ale też trzeba sobie zdawać sprawę jakich mamy rywali. Skupiamy się na wyznaczonych celach i chcemy uniknąć wstrząsów. Teraz czeka nas spotkanie mistrza z mistrzem, czyli jedziemy do Nitry i przekonamy się czy nadchodzi świeżość – kończy z uśmiechem Bryk.

Moi rozmówcy są pewni swego, a to ważne, bo już teraz skupiają się na celach,jakie sobie wyznaczyli. Wiadomo, że kibice oczekują zwycięstw, bo dla nich ligowe złoto jest najcenniejsze...

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

BRAMKARZ POD WAWELEM

■ Alex Horawski, 29-letni Kanadyjczyk (195 cm) z polskim paszportem, wzmocnił rywalizację wśród bramkarzy Comarch Cracovii. Działacze i trenerzy uznali, że ta pozycja wymaga wsparcia i związali się z Horawskim, który w sezonie 2023/24 występował w Podhalu Nowy Targ, a potem zasilił STS Sanok. W minionych rozgrywkach występował w fińskim zespole Titaanit na tamtejszym trzecim poziomie. Ponadto klub wysłał komunikat, że niebawem nastąpi zmiana właścicielska i na ostatni dzień sierpnia zapowiadana jest konferencja prasowa.

KADŁUBOWA 1. LIGA

■ Zaledwie pięć drużyn: Naprzód Janów, SMS Katowice, Fudeko GAS Gdańsk, United Opole i Stoczniowiec Gdańsk wystartuje w 1. lidze. Drużyna Sabres Oświęcim wycofała się z rywalizacji, bowiem nie osiągnęła porozumienia z miejscowym MOSiR-em. Sezon zasadniczy będzie składał się z 30 kolejek; rozpocznie się 19 września i potrwa do 7 lutego. Play off zainaugurowany zostanie 13 lutego i zakończy się najpóźniej 21 marca.

BYTOMIANKI DRUGIE

■ Z HC Bobři Valašské Meziříčí 3:4 po karnych, Roudnice nad Łabem 6:2 i Šarišanka Prešov 5:4 po karnych – to wyniki mistrzyń Polski z BS Polonii Bytom w Bobr Women's Cup rozegranym w Valašské Meziříčí. Bytomianki z 6 punktami zajęły 2. miejsce, ustępując jedynie drużynie z Prešova (7 pkt). Trzecie miejsce zajęły gospodynie z 5 punktami.

(s)

eprasa.pl 0ad3d95d62

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 27 SIERPNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
14.50 Siatkówka: ME kobiet, Polska – Niemcy (na żywo); 19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.40 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
16.20 Wioślarstwo: MŚ w Amsterdamie; 19.50 Koszykówka: elim. MŚ, Izrael - Polska (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: Wuhan Open; 14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 6. etap; 17.45 Kolarstwo górskie: MŚ w Val di Sole, short track kobiet, 18.20 Short track mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: Wuhan Open; 19.00 Golf: Tour Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
9.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu; 14.45 Siatkówka: ME kobiet, Polska – Niemcy, 17.50 Pn: elim. Ligi Europy (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu; 18.35 Pn: Eliminacje Ligi Europy; 21.00 Tenis: Turniej ATP w Winston-Salem (na żywo); 15.45 Siatkówka: ME kobiet, Austria – Bułgaria, 18.45 Słowacja – Czarnogóra (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.15 Siatkówka: ME kobiet, Holandia – Belgia, 15.45 Ukraina – Serbia, 17.45 Łotwa – Węgry (na żywo); 20.00 Lekkoatletyka: Diamentowa Liga w Zurichu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME kobiet, Polska – Niemcy; 18.00 Zapasy: Memoriał Władysława Pytlasińskiego i 30. Poland Open; 20.20 Pn: Eliminacje Ligi Konferencji, Brighton & Hove Albion – Tromso (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9.00, 14.00 Kajakarstwo: MŚ w Poznaniu (na żywo); 11.30 Badminton: Turniej WBF World Tour w New Delhi (na żywo); 16.15 Siatkówka: ME kobiet, Portugalia – Rumunia (na żywo); 18.50 Pn: Eliminacje Ligi Europy, Salzburg – Mjallby (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.30 Golf: Husqvarna British Masters hostem by Sir Nick Faldo (na żywo); 15.45 Siatkówka: ME kobiet, Chorwacja – Czarnogóra, 18.45 Czechy – Bułgaria (na żywo); Tenis: Turniej ATP w Winston-Salem (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.45 Siatkówka: ME Kobiet, Szwecja – Francja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.50 Pn: Eliminacje Ligi Europy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Eliminacje Ligi Europy (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.25 Pn: Liga hiszpańska, Celta Vigo – Osasuna (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Tenis: Turniej WTA w Monterrey (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Udane otwarcie

MŚ W POZNANIU

Ponad 850 sportowców z 79 krajów przystąpiło do walki o medale w najważniejszej imprezie w tym roku. Wczoraj przed południem solidnie zaprezentowała się kobieca czwórka kajakowa, w składzie: Sandra Ostrowska, Dominika Putto, Katarzyna Kościółek i Julia Olszewska, która na olimpijskim dystansie 500 m zajęła drugą lokatę przegrywając z Niemkami. W połowie dystansu Biało-czerwone były jeszcze na prowadzeniu, ale Niemki wygrały z przewagą 0,61 sekundy. Rywalki dzięki temu bezpośrednio awansowały do finału, a Polki swojej szansy będą szukać w półfinale.

Kobiece jedynki na 1000 m nie są w programie olimpijskim, ale w Poznaniu do tej konkurencji zgłosiło się bardzo dużo zawodniczek. Weronika Marczewska była druga i zameldowała się w półfinale.

Męska czwórka kajakowa (Jakub Stepun, Jarosław Kajdanek, Valerii Vichev, Sławomir Witczak) uplasowała się na trzeciej pozycji, za Australią i Litwą. W czwartek popłynie w półfinale.

Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

Anna Puławska to nasza kandydatka do złota.

W eliminacjach K1 200 m (k. nieolimpijska) Wojciech Pilarz był drugi i wystąpi w półfinale.

W rywalizacji kanadyjkarzy swój przedbieg na 200 m wygrał Oleksii Koliadych, dwukrotny mistrz świata na tym dystansie. Ze względu na dużą liczbę uczestników nie było możliwości bezpośredniego awansu do finału. Natomiast Wiktor Głazunow na olimpijskim dystansie 1000 m był czwarty. W tej konkurencji także walczono jedynie o awans do półfinału.

Zadowolone ze swojego występu były również kanadyjkarki Maja Rużanowska i Amelia Marcinkowska, które w C2 500 m (k. olimpijska) były piąte i popłyną w półfinale.

Natomiast po południu kajakarka Anna Puławska wygrała wyścig eliminacyjny jedynek na 500 m, a tu także ze względu na dużą liczbę zawodniczek rozegrano pięć biegów eliminacyjnych i nie było możliwości uzyskania bezpośredniego awansu do finału. Puławska to jedna z faworytek w olimpijskiej konkurencji K1 500 m. Polka o ponad sekundę wyprzedziła Kanadyjkę Michelle Russell.

Później kanadyjkarze Juliusz i Aleksander Kitewscy, Kacper Sieradzan i Łukasz Witkowski wywalczyli awans do finału w konkurencji C4 500 m. Pracowite popołudnie miał Aleksander Kitewski, który w dość krótkim odstępie zaliczył dwa starty. W jedynce na 500 m był drugi w wyścigu kwalifikacyjnym.

W czwórce na 500 m bracia Kitewscy, Sieradzan i Witkowski zajęli trzecią lokatę - przegrali z Węgrami i Rosjanami płynącymi pod neutralną flagą.

Kanadyjkarka Dorota Borowska startuje w Poznaniu w dwóch konkurencjach indywidualnych na 200 i 500 m. Na dłuższym dystansie Polka finiszowała na czwartym miejscu, tracąc do triumfatorki Chinki Xiny Jiang blisko 16 sekund. Jej młodsze koleżanki z kadry - Kaja Lach i Amelia Sołtyńska - wystąpiły w wyścigu dwójek na 200 m. Polki były piąte i swojej szansy też będą szukać w półfinale.

W rywalizacji kajakarzy na 1000 m (konkurencja olimpijska) wystąpiło aż 47 zawodników. Tylko czterech najlepszych z każdego przedbiegu miało zapewniony udział w półfinale. Przemysław Korsak finiszował na czwartej pozycji i w piątek powalczy o finał.

W stolicy Wielkopolski startuje ponad 850 zawodników z 79 krajów. Regaty są jednocześnie kwalifikacją do igrzysk w Los Angeles, a mistrzostwa świata są najbardziej punktowaną imprezą.

Marcin Pawlicki/PAP

Siostry razem i osobno

US OPEN

TENIS

Amerykanki Venus i Serena Williams otrzymały „dziką kartę" do rywalizacji deblowej w wielkoszlemowym turnieju w Nowym Jorku. Mecz pierwszej rundy debla w US Open będzie drugim wspólnym spotkaniem sióstr Williams w tym sezonie po tym, jak młodsza z nich, 44-letnia Serena, w czerwcu wznowiła karierę. 18 sierpnia przegrały pierwszy mecz turnieju WTA 1000 w Cincinnati z Ukrainką Martą Kostiuk i Amerykanką Peyton Stearns 2:6, 6:1, 8-10.

Serena, 23-krotna mistrzyni wielkoszlemowa w singlu, odeszła od tenisa po US Open 2022, a powrót ogłosiła w tym roku, a jej pierwszym turniejem była czerwcowa impreza w Queen's Club w Londynie.

46-letnia Venus w tym sezonie wystąpiła już w kilku większych turniejach, m.in. wielkoszlemowym Australian Open czy imprezach rangi WTA 1000 w Indian Wells, Miami, Toronto i Cincinnati. Nie odniosła ani jednego zwycięstwa. Starsza z sióstr Williams zagra także w singlu w US Open, bo również otrzymała od organizatorów „dziką kartę".

Wspólnie siostry Williams wywalczyły w deblu 14 tytułów wielkoszlemowych, w tym dwa w US Open (1999, 2009), i trzy złote medale olimpijskie.

Teraz w Nowym Jorku rozpoczęła rywalizację we wtorek w turnieju mikstów w parze z Hiszpanem Carlosem Alcarazem, który zagrał po raz pierwszy od czterech miesięcy. Utytułowany duet odpadł w drugiej rundzie, ale ich występ wzbudził aplauz publiczności szczelnie wypełniającej trybuny kortu im. Arthura Ashe'a. Serena Williams udowodniła, że nadal znajduje się w świetnej formie, a jej efektowne zagrania wzbudzały aplauz kibiców. Także 23-letni Alcaraz potwierdził, że jest gotowy do obrony tytułu w singlu po kontuzji nadgarstka, chociaż - jak sam przyznał - popełnia jeszcze za dużo błędów.

W pierwszej rundzie turnieju mikstów amerykańsko-hiszpański duet pokonał Australijkę Erin Routliffe i Brytyjczyka Lloyda Glasspoola 5:3, 4:1. Po kilkudziesięciu minutach Williams i Alcaraz zmierzyli się ze Szwajcarką Belindą Bencic i Włochem Flavio Cobollim. Mecz był pełen efektownych zagrań, momentami przypominając spotkanie pokazowe. Lepsi okazali się Bencic i Cobolli, którzy wygrali 5:4 (7-4), 4:1 i to oni wystąpią w środowym półfinale.

Cobolli nazwał rywali „królową tenisa i królem teraźniejszości", a Bencic dodała: - To było surrealistyczne, po prostu ogromny zaszczyt grać z takimi tenisistami.

W ubiegłym roku w finale miksta grali Iga Świątek z Norwegiem Casperem Ruudem. Teraz Polka w ostatniej chwili się wycofała, a partnerką Ruuda została Rosjanka Diana Sznajder. Rosyjsko-norweska para odpadła w drugiej rundzie.

Natomiast Linda Klimovicova odpadła w drugiej rundzie kwalifikacji US Open. Polka przegrała z Holenderką Anouk Koevermans 3:6, 5:7. Już w pierwszej rundzie eliminacji odpadli Katarzyna Kawa i Maks Kaśnikowski. Występ w turnieju głównym zapewniają trzy zwycięskie spotkania w eliminacjach, a zasadnicza rywalizacja rozpocznie się w niedzielę. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette i Magdalena Fręch oraz Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak.

Chwalińska w ćwierćfinale

WTA W MONTERREY

Maja Chwalińska i Austriaczka Sinja Kraus awansowały do ćwierćfinału gry podwójnej meksykańskiego turnieju WTA 500 na kortach twardych. W pierwszej rundzie pokonały Rosjankę Aleksandrę Panową i Belgijkę Magali Kempen 1:6, 6:3, 10-8. Ich kolejnymi rywalkami będą Chinka Xu Yifan i Australijka Maya Joint. Wcześniej do ćwierćfinału awansowały Katarzyna Piter i Janice Tjen z Indonezji, które w pierwszej rundzie pokonały rozstawiony z numerem dwa chiński debel Shuai Zhang, Xinyu Jiang 6:2, 6:7 (5-7), 10-7.

Chwalińska wystąpi także w singlu. Rozstawiona z „trójką" na otwarcie miała wolny los, a w drugiej rundzie zmierzy się z grającą z „dziką kartą" Amerykanką Alycią Parks.

Dwójka w finale

MŚ W AMSTERDAMIE

WIOŚLARSTWO

Wioślarki Julia Rogiewicz i Wiktoria Kalinowska awansowały do finału A dwójek podwójnych. Zajęły trzecie miejsce w półfinale, przegrywając z Irlandkami i Włoszkami.

Polki doskonale rozegrały wyścig półfinałowy, przez długi czas płynęły na drugiej pozycji i dopiero na finiszu zostały wyprzedzone przez Włoszki. Na mecie okazały się lepsze od Brytyjek, z którymi przegrały bieg eliminacyjny. Trzecia lokata zapewniła polskim wioślarkom udział w finale A, co jest sporym sukcesem tej młodej osady. 21-letnia Rogiewicz to aktualna młodzieżowa wicemistrzyni świata w dwójce podwójnej.

Kalinowska i Rogiewicz są jak dotąd jedynymi polskimi reprezentantami w mistrzostwach, którzy zapewnili sobie start w finale A. W czwartek w półfinale popłynie czwórka podwójna w składzie: Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Konrad Domański. Dopiero w sobotę do rywalizacji przystąpi męska ósemka.

eprasa.pl 0ad3d95d62

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Szlachta nie **szlachtuje**

Trzymam kciuki za Jarosława Królewskiego mocno, lecz bez wiary, tak jak trzymałem już wiele razy za wszystkich, którzy obiecywali wykopać patologię z trybun i wypowiadali wojnę gangusom w klubowych barwach. I wszyscy ostatecznie miękli, co niestety dobrze rozumiem, bo odwaga i determinacja kończy się tam, gdzie zaczyna się realne niebezpieczeństwo dla twojej rodziny – wystarczy niema pogróżka w rodzaju fotografii dzieciaka odbieranego z przedszkola.

Chciałeś być działaczem piłkarskim, a tu trzeba być szeryfem – skoro spuchł nawet prawnuk noblisty jako szef MSW i jego osławione „idziemy po was" przeminęło z wiatrem, czegóż oczekiwać po solistach. Jacek Bednarz długo był twardy, ale jak mu zaczęły spadać na murawę w trakcie meczu race wystrzeliwane moździerzową trajektorią zza trybun stadionu, narażając na szwank nie tylko piłkarzy, ale i kibiców w sektorze rodzinnym, uznał, że samotnie kopać się z koniem nie ma sensu. Tępe gnoje z ostrym sprzętem od dekad ganiają się po Krakowie z maczetami i robią krwawą łaźnię na blokowiskach, reszta kibolskiego półświatka ich odsądza od czci i wiary jako niehonorowych patusów, a ja tam żadnej różnicy nie widzę, czy się kogo zarżnie maczetą, czy się mu wystrzeli z bliska racę w krocze, czy się go w dziesięciu skopie na śmierć. Wszyscy są siebie warci, trajkotanie o kodeksach moralnych i honorze mnie mdli, szczególnie gdy to słyszę z ust pospolitych oprychów. Sami mają mokre sny o podrzynaniu gardeł fanatykom wrogich ekip, ale na co dzień uważają się za ludzi honoru, co to w razie czego dają upust emocjom tylko w uczciwej walce podczas „grzybobrań", na gołe pięści, wedle ustalonych zasad, jak pan prezydent przykazał, „w różnych modułach, zawsze sportowych, szlachetnych walk".

Tępe gnoje z ostrym sprzętem od dekad ganiają się po Krakowie z maczetami i robią krwawą łaźnię na blokowiskach, reszta kibolskiego półświatka ich odsądza od czci i wiary jako niehonorowych patusów, a ja tam żadnej różnicy nie widzę, czy się kogo zarżnie maczetą, czy się mu wystrzeli z bliska racę w krocze, czy się go w dziesięciu skopie na śmierć.

Mózgi w tych łysych pałach niewielkie i poobijane, trudno mieć pretensje, że komuś się pomyliło szlachectwo ze szlachtowaniem. Nie znam większego miasta w Polsce, które nie miałoby swojego męczennika, wystarczy się poprzyglądać muralom, gdziekolwiek spojrzeć widnieje jakiś kanonizowany szalikowiec, któremu przyrzeczono pomstę, „śmierć za śmierć" itd. Zaprawdę, jedynym sposobem, by oczyścić stadiony z kibolskiej zarazy byłoby przystąpienie przez Polskę do jakiejś pełnowymiarowej wojny – patologia w wieku poborowym zostałaby wzięta w kamasze i wysłana na front albo zwiałaby przed poborem za granicę, świadoma, że średni czas życia żołnierza na „nullu" wynosi pół godziny.

Trzymam kciuki za Królewskiego, bo zaczął dobrze i wydaje się, że ma wsparcie – Lukas Podolski ogłosił pomoc finansową rodzinie zabitego, choć między Zabrzem a Nową Hutą żadnej kibolskiej miłości nie było, fanatycy wszech klubów (oprócz tych zbratanych z wiślacką patologią) ogłosili zawieszenie broni i wysłali swoje delegacje na pogrzeb: powszechny wzburz i oburz chwilowo sprzyja działaniom radykalnym. Prezes Białej Gwiazdy uderzył celnie, bo w symbole – wszak nie chodzi mu o to, żeby wyeliminować zorganizowaną przestępczość – Kraków to nie Gotham, Królewski to nie Batman – ale żeby jej odebrać zawłaszczone barwy klubowe.

Zaprawdę, jedynym sposobem, by oczyścić stadiony z kibolskiej zarazy byłoby przystąpienie przez Polskę do jakiejś pełnowymiarowej wojny – patologia w wieku poborowym zostałaby wzięta w kamasze i wysłana na front albo zwiałaby przed poborem za granicę, świadoma, że średni czas życia żołnierza na „nullu" wynosi pół godziny.

Zabijanie w imię klubu to skrajny objaw zwyrodnienia kibolskiej religii – uderzenie w dewocjonalia musi zaboleć. Szumowiny nie będą już mogły wnosić na trybuny swoich świętych obrazków, emblematów, flag i koszulek – owszem, stadion jest świątynią, a futbol religią, sam jestem wyznawcą piłkarskiego kościoła, ale jego drzwi powinny być zamknięte dla sekciarzy. W najbliższą sobotę podczas derbów z Wieczystą okaże się, jak szczelne będą bariery ogłoszone przez Jarosława Królewskiego i po czyjej stronie opowie się wiślacki młyn. Bardzo bym chciał dożyć czasów, w których trybuny piłkarskie będą wolne od zajadłej nienawiści, pozdrowień do więzienia i przestępczej hołoty, ale jest to jeszcze mniej prawdopodobne niż to, że uda mi się zobaczyć nowy stadion Ruchu przy Cichej.

Mam przeczucie graniczące z pewnością, że statystyczny polski, nie tylko krakowski kibol, woli wielkie zadymy od wielkiego futbolu. Szalikowe zjeby prędzej podpalą własny stadion niż zgodzą się kibicować wedle cywilizowanych obyczajów, nakazanych przez najhojniejszego choćby właściciela. Od kilkudziesięciu lat jedyne, co mogą robić włodarze polskich klubów, to „dogadywać" się ze swoimi radykałami – jeśli Jarosław Królewski zdołałby przełamać ten przeklęty impas, zasłuży sobie na pomnik.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Czy prezes Jarosław Królewski będzie miał wsparcie?

eprasa.pl 0ad3d95d62